Nr. 231. Lwów — Sobota dnia 9 Października. Rok 1[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. liczą się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible] z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. [illegible] 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przesyłkami [illegible] 20 ct. od wiersza.

Dziś: św. Wincentego K. | Kalystrata
Jutro: C. 18 po Św. | N. 17 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m. 17 — Zachód „ 5 „ 16
Długość dnia g. 10 m. 59 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

W ostatnich paru tygodniach zaszły w ziemiach naszych pod panowaniem rosyjskiem dwa fakty, które dość silnie podrażniły opinię publiczną: w Szawlach na Żmudzi zwierzchność gimnazyalna wystąpiła brutalnie przeciw uczniom polskim, którzy nie chcieli być na prawosławnem nabożeństwie, otwierającem nowy rok szkolny; profesorowie niewybrednie zgromili tych uczniów, dyrektor wezwał do pomocy policyę i pułkownika żandarmów, skończyło się jednak na tem, że kurator wileńskiego okręgu naukowego rozkazał szawelskiemu dyrektorowi darować uczniom spokój. Jednocześnie w kancelaryi [illegible] wyszło urzędowe przypomnienie nakazu Hurki, że urzędnikom nie wolno ani z publicznością, ani między sobą rozmawiać po polsku, z wyjątkiem tych wypadków w sądach gminnych, gdy powołane przed sąd osoby nie posiadają języka rosyjskiego. To przypomnienie, idąc utartą biurokratyczną drogą, dotarło w ciągu kilku dni do wójtów, czyli do najniższego kółka administracyjnej maszyny. Oto są te dwa fakty, które podrażniły opinię publiczną. Fakt pierwszy wytłómaczył *Kraj* petersburski tem, że „cyrkularz ministra oświaty o zapadłem 25-go czerwca cesarskiem poleceniu, aby nie zmuszać uczniów-katolików do uczęszczania do cerkwi, a modlitwy przed lekcyami odmawiać oddzielnie, doszedł do rąk niektórych dyrektorów gimnazyalnych już po rozpoczęciu roku szkolnego i nie mógł być odrazu zastosowany; wynikłe stąd nieporozumienia już zostały zażegnane". Dodamy tu w nawiasie, że nieporozumienia zostały zażegnane, bo wprawdzie katolickich uczniów nie powołują na prawosławne nabożeństwa, ale także nie dają im katolickich, wrzekomo dlatego, że katolickie modlitwy jeszcze nie zredagowano. Ten stan przejściowy może potrwać lata i przez ten czas młodzież nie będzie miała żadnych nabożeństw, z czego z przekonaniem niektórych dziejatieli, że lepiej niech Polacy będą ateuszami, niżby mieli być katolikami. Ale wyjaśnienie *Kraju*, choć niezawodnie prawdziwe, niezupełnie nas uspokaja. Wypadek w Szawlach świadczy niezbicie o tem, że uczniowie szawelscy już wiedzieli 15 go sierpnia o carskiem rozporządzeniu z 25-go czerwca, a dyrektor gimnazyalny do takiego stopnia nie o niem nie wiedział, że zachowaniem się wyzywającem i brutalnem jakby się starał stworzyć coś podobnego do buntu. Rozkaz carski, korzystny dla katolików, nie zdołał w ciągu dwóch miesięcy odbyć drogi z ministeryum oświaty do dyrektorów gimnazyalnych, a niepotrzebne drażniące Polaków przypomnienie rozporządzenia Hurki o zakazie rozmawiania po polsku w urzędach zdołał w ciągu kilku dni obiedz wszystkie kółka maszyny administracyjnej i w tym rozmachu zapędził się aż tam, gdzie rząd nie dochodził, bo aż do wójtów. Pozwala to przypuszczać, że czynowniczy robią swoją politykę na przekór woli carskiej i zamiarom centralnego rządu, robią ją skutecznie i w tym kierunku, który musi wywołać rozdrażnienie, oraz [illegible] systemu Hurki i Apuchtina. Kto miał sposobność zajrzeć za kulisy, ten wie, że są dwa potężne wpływy, zabiegające bardzo usilnie o powstrzymanie zwrotu w stosunkach polsko-rosyjskich; jeden z tych wpływów — to zagraniczny, złączony z kosmopolitycznym; drugi — biurokratyczny; a oba działają zgodnie, strasząc rząd, jątrząc przeciwko nam opinię rosyjską i jątrząc nas, abyśmy straciwszy cierpliwość, uczynili coś takiego, coby przekonało sfery decydujące, a jeszcze niezupełnie zdecydowane, że z nami nie można postępować inaczej, niż postępowali Hurko z Apuchtinem. O istnieniu tych wpływów i o ich robocie, nieznużonej, wysilającej się na podstępy, które przybierają nawet pozory patryotyzmu polskiego, powinniśmy ciągle pamiętać i odpowiednio się zachowywać.

Tymczasem, niestety, zaczyna już objawiać się pośród nas pożądane przez naszych wrogów zniecierpliwienie. Zaiste, przychodzi ono zaprędko. Jak wieczne oczekiwanie bez objawów zniecierpliwienia byłoby gnuśnością, tak intryga z powodu, że nic się nie stało od pobytu cara w Warszawie, to znaczy w ciągu miesiąca, jest czemś bardzo niemądrem. Państwo, to nie teatr maryonetek, w którym cała dekoracya i wszystkie figury zmieniają się za pociśnięciem sprężyny. Zmiana systemu [illegible] wymaga paru lat pracy, jakże chcieć, aby w państwie tak olbrzymiem i tak z nawyknienia nam wrogiem szło prędzej! A do tego, zdajmy sobie trzeźwo rachunek: co my lepszego zdobędziemy niecierpliwością, co ona pomoże? Bo co zaszkodzi, to łatwo sobie wyobrazić z tego, iż wywołać ją pragną nasi wrogowie.

Na razie zniecierpliwienie objawia się atakiem na tak zwanych „ugodowców", którym zarzucono, że bałamucą naród. *Prawda* warszawska napisała o nich, że pocieszają swe społeczeństwo „jak dziecko piernikiem lub laleczką", a dalej pismo to powiada, iż zmiana usposobienia większości dzienników rosyjskich, to nic innego, tylko frazes. „Westchnienia podróżnych nie słabiej działają na szybkość i kierunek statku płynącego na oceanie, niż gazeciarskie słowa na bieg nawy państwowej". *Prawda*, potępiając frazesy, sama tu wyprowadziła jeden z najbardziej pustych. Każda zmiana zaczyna się propagandą, jeśli zaś *Prawda* wierzy, że częste wypowiadanie jakiejś myśli nie wywiera żadnego skutku, to po co ona sama wychodzi, po co jej redaktor od lat wielu, tydzień w tydzień, wykłada zawsze te same idee? *Wiek* warszawski, również atakując „ugodowców", odezwał się o nich kilka razy lekceważąco i w końcu nazwał ich „strażą pożarną", dając tej nazwie uszczypliwe znaczenie. Że podobne wystąpienia możliwe są dziś w Warszawie, w tem widzimy dowód, że przecież coś się tam zmieniło od czasów Hurki i dziwi nas tylko, że członkowie redakcyi *Wieku*, pracujący ciągle przy warsztacie publicznym, nie spostrzegli tej różnicy nawet wtedy, gdy cenzura nie skonfiskowała ich artykułu, pełnego zapewnień bardzo słusznych, że „nigdy nie przestaniemy być Polakami, nie damy sobie wydrzeć wiary i języka, lecz chcemy być odrębni narodowo w mowie, religii i rozwoju kulturnym Królestwa Polskiego". Ale mniejsza o takie dziwne przeoczenie faktu, bijącego w oczy przykładami, że za podobne oświadczenie poszłoby się za czasów Hurki do „bardziej oddalonych gubernij".

Na wojnę, wypowiedzianą w Warszawie t. zw. „ugodowcom", my możemy patrzeć tylko z ubocza i korzystać z tego, że takie stanowisko pozwala być objektywnym. A więc przedewszystkiem musimy zaświadczyć, że nikt sam siebie nie mianował „ugodowcem"; nazwę tę wymyślili ci między nami, którym się zdaje, że lepiej jest zawsze iść z Rosyą na udry i zawsze jej mówić: „Daj nam wszystko, czego zapragniemy, w przeciwnym razie wieczna między nami a tobą wojna". Wymyśliwszy tę nazwę, oni obdarzyli ją tych, którzy sądzą, że lepsza jest byle jaka zgoda, niż wojna z ciągłemi porażkami i bez nadziei zwycięztwa. Który z tych obozów patrzy trafnie, to pozostawiamy na teraz bez osądzenia, gdyż to inna kwestya. Chodzi tylko o to, że dawszy komuś nazwę, do której on sam się nie przyznaje, nie godzi się potępiać go za tę nazwę, niesprawiedliwie jest mówić mu, że „wyraz u g o d a zawiera w sobie pojęcie jakiegoś aktu prawnego, wzajemnego zobowiązania, kontraktu, w którym obie strony, równie do działań prawnych zdolne, coś sobie ustępują, korzystają lub tracą za odpowiedniem wynagrodzeniem, a z kimże ta partya ugodowa ma się godzić, co bierze, a co daje, od kogo i komu?" Bardzo to jest dobre określenie wyrazu „ugoda", ale do kogoż zwrócona ta filippika? Do tych, którzy sami nigdy i nigdzie nie powiedzieli, że są partyą ugodową; do tych, którym samowolnie tę nazwę narzucili właśnie ci, którzy z niej robią im zarzut. Takie wojowanie świadczy tylko o tem, że jest chęć wojowania z kimkolwiek, byle była zwada. Mogą się mylić ci, którzy wychodzą na spotkanie Rosyan, pragnących zmiany w stosunku do nas, ale jeśli się omylą, czyż to bodaj na włos pogorszy nasze położenie? Wprawdzie niektórzy prawią jeszcze, że takie wychodzenie na spotkanie Rosyan ubliża naszej godności narodowej, ale przecież to samo mówiono już trzydzieści lat temu w Galicyi, a dziś ci sami, którzy wówczas tak mówili, nie żenują się korzystać ze skutków tej polityki; zatem na podobny argument można nie zważać.

Wczorajszy telegram z Madrytu doniósł o danem przez nowy gabinet poleceniu jeneralnemu prokuratorowi państwa, aby wytoczył śledztwo dla zbadania, kto opublikował poufne listy wielkorządzcy na Kubie jenerała Weylera do byłego ministra wojny i zarazem prezesa gabinetu Azcarragi. Sprawa ta, sądząc z tego, co dotąd o niej wiadomo, jest bardzo drażliwa. Weyler pisał, że intrygują przeciwko niemu wpływowi jenerałowie Palavieja i Blanco, najbardziej zaś marszałek Martinez Campos, ale ponieważ ci jenerałowie, zajmujący się polityką, nauczyli, jak się robi pronunciamenta (rewolucye wojskowe) przeto on, Weyler, będzie wiedział, jak ma w ostateczności postąpić. Sam do dymisyi się nie poda, a co uczyni, jeżeli będzie odwołany, tego na razie nie wie. Oczywiście, źle się stało, że takie listy opublikowano, bo co teraz począć z ich autorem? Pogróżki jego zapewne chciano pominąć milczeniem, aby nie sprawić sobie jeszcze jednego kłopotu, a nie obawiano się ich, ponieważ rząd angielski porozumiał się z madryckim i okazuje mu pośrednictwo dyplomatyczne, mianowicie wziął na siebie zabiegi o skłonienie Stanów Zjednoczonych do cierpliwości. Zabezpieczona z tej strony, Hiszpania może rozwinąć akcyę o tyle silną, że Weyler nie odważy się na pronunciamento.

Po burzy.

Piszą nam z Wiednia, 7 października:

Po wczorajszej burzy, wywołanej w korytarzach i w prasie wnioskiem barona Dipaulego, dziś nastała cisza. Zrozumiano po wszystkich stronach, że ten wniosek nie pociąga za sobą bezpośrednich następstw. Gdy zważymy, że do głosu w rozprawach nad projektem rządowym, dotyczącym zapomóg, zapisało się kilkudziesięciu mówców, że potem na porządku dziennym staną wnioski oskarżenia ministrów i że wniosek barona Dipaulego wyprzedziło kilkadziesiąt innych, staje się rzeczą jasną, że upłynie kilka tygodni, a prawdopodobnie cała sesya jesienna, zanim Izba przystąpi do „pierwszego czytania" wymienionego wniosku. Pozostaje więc prawicy aż nadto czasu do obmyślenia środków złagodzenia sporu i ułożenia takiej kombinacyi, aby przy pierwszem głosowaniu nad wnioskiem barona Dipaulego nie wytworzyła się choćby tylko *ad hoc* większość niemiecka przeciwko mniejszości „słowiańskiej". Nawet większość wyłącznie „słowiańska" byłaby rzeczą bardzo wątpliwej wartości, skoro etnograficzne pojęcie „słowiańszczyzny" nie oznacza żadnej historycznej realnej identyczności interesów politycznych i narodowych; ale ocknąć się nagle w mniejszości „słowiańskiej", byłoby rzeczą niezmiernie przykrą i szkodliwą stronnictwu, przywykłemu i zdolnemu do pracy pozytywnej, a więc Kołu polskiemu. Innym frakcyom „słowiańskim" takie *chassé croisé* dostarczyłoby pożądanego pretekstu do różnego rodzaju radykalnych deklamacyi, czczych, bo pozbawionych praktycznego celu. Kołu polskiemu z pewnością nie uśmiecha się taka parlamentarna kombinacya.

W tej chwili są to jednak kwestye przyszłości. Wniosek barona Dipaulego nie rozsadził nagle większości autonomicznej. Wprawdzie dzienniki młodoczeskie, *more solito*, nie omieszkały uderzyć w wielki bęben i osobistemi napaściami na wnioskodawcę zaostrzyć antagonizmu. *Narodni Listy* oskarżają barona Dipaulego o kaprys złego humoru, spowodowanego bezsenną nocą i niepomyślnem — winobraniem. Znaczy to ważną akcyę polityczną, której poważne polityczne i narodowościowe motywa są zupełnie jasne, sprowadzać pod trywialny mianownik. Czytając podobne insynuacye, p. Dipauli nie zapłonie gorętszą miłością dla Czechów, którym od tylu lat składał ciągle dowody rzadkiej uprzejmości i gwoli którym zrażał sobie swych spółrodaków niemieckich! Teroryzm i brak taktu dziennikarskiego może ostatecznie zrazić młodoczechom najstalszych sprzymierzeńców! Po prostu naiwną jest pogróżka organu młodoczeskiego, że nie dba wcale o frakcyę katolicką, gdyż bardzo łatwo będzie zastąpić ją inną. Którą? Jeżeli spekulacya *Narodnich listów* odnosi się do frakcyi wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, to jest dziwnie naiwną. Ta frakcya niezawodnie jest gotową w pewnych okolicznościach popierać gabinet hr. Badeniego, ale co do rozporządzeń językowych, to już bardzo długo przed wnioskiem barona Dipaulego zajęła stanowczo odporne stanowisko. Chociaż ta frakcya wiernokonstytucyjna nie bierze udziału w obstrukcyi, to przecież potępia ona rozporządzenia dobitniej nawet od wszystkich innych stronnictw lewicy. O tem więc nie może być mowy, aby polityka młodoczeska, odepchnąwszy frakcyę barona Dipaulego, zdołała zjednać sobie którąkolwiek inną frakcyę niemiecką!

Naturalnie, trzeba zawsze rozróżniać pomiędzy dziennikami, zwłaszcza tak przywykłemi do pustych deklamacyi, jak młodoczeskie, a posłami. To też klub młodoczeski zapewne inaczej zapatruje się na tę kwestyę, niż *Narodni Listy*. Posłowie młodoczescy wiedzą doskonale, że p. Dipauli nie stawiał swego wniosku ani z kaprysu po źle przespanej nocy, ani też z „taktycznych" względów, lecz dlatego, ponieważ się liczy i liczyć musi z nastrojem ludności niemieckiej. Gorące przywiązanie do swego narodu jest wielką cnotą. Ale jest nią w równym stopniu po stronie niemieckiej, jak po czeskiej. Gdyby Czesi byli dziś rzeczywiście uciśnionym narodem, dobijającym się o równe prawa, natenczas nawet gorący, ale uczciwy patryota niemiecki mógłby stawać po ich stronie. Tymczasem w Czechach w ciągu ostatnich lat 20 stosunki powoli tak się zmieniły, że dziś ucisk zagraża tam raczej 2½ milionowi ludności niemieckiej. W takich okolicznościach skrupuły narodowe katolickiego stronnictwa ludowego są bardzo naturalne i trzeba się z nimi liczyć. Licząc się z niemi, nie upierając się przy pewnych effektownych zdobyczach, młodoczesi mogą zająć bardzo poważne stanowisko w monarchii. Trzeba tylko wyzwolić się z pod wpływu pustej frazeologii dziennikarskiej i wiecowej, a wytłómaczyć zawczasu masom konieczność rozwagi, umiarkowania i pewnego wolniejszego tempa. „Chi va piano va sano, e chi va sano va lontano" — kto idzie pomału, idzie zdrowo, a kto idzie zdrowo, idzie daleko — mówią Włosi. Status quo narodowościowy w Czechach już przed rozporządzeniami językowemi był tak pomyślny dla Czechów (porównajmy go tylko z status quo w Królestwie polskiem, gdzie nam Czesi zalecają ciągle umiarkowanie, rezygnacyę, poddanie się i t. d.), że niewątpliwie pewne złagodzenie owych rozporządzeń, któremby można przywrócić spokój monarchii, nie wyda się jako zbyt bolesna i ciężka ofiara Czechów! Zapatrując się z tego stanowiska na wniosek bar. Dipaulego, posłowie młodoczescy dojdą łatwo do innych logicznych rozumowań, niż *Narodni Listy*.

Korespondencye.

Poznań w październiku.

Niedawno zdarzyła się w okolicy Miłosławia awantura, podobna do tej, która wywołała znany proces grudziądzki o zabójstwo Grüttera. I tym razem stroną zaczepną był Niemiec, mianowicie niejaki Bartsch fabrykant. Jechał on koleją żelazną, w tym samym zaś coupé jechał Polak Szramkiewicz, zastępca pewnej poznańskiej firmy handlowej. Bartsch wracał z polowania i miał przy sobie zabitego zająca, który jeszcze krwawił i poplamił ubranie siedzącego obok Szramkiewicza. Szramkiewicz upomniał się o to, dodając, że krwawiącej zwierzyny nie wolno z sobą brać do wagonu. Na to Bartsch uderzył go pięścią między oczy i ogłuszonego wepchnął między ławy, a ukląkłszy mu na piersiach, obrabiał go brutalnie kułakami. Na krzyk katowanego pasażera weszli do coupé podróżni, siedzący w sąsiednim przedziale i zaledwie oderwali zaciekłego Niemca od jego ofiary. Po przybyciu pociągu na stacyę, zrobiono doniesienie do władzy policyjnej przeciw napastnikowi.

Otóż i w tym wypadku bójka wszczęła się z powodów, nie mających nic wspólnego z polityką i Polacy nie mają też wcale zamiaru robić z tego „cause celèbre", jak to z awanturą świecką uczyniły niemieckie pisma, które—gdyby ofiarą bójki był Niemiec - byłyby natychmiast wszczęły alarm na „polską brutalność."

Przed paru dniami obradował w Miłosławiu sejmik Związku spółek zarobkowych. Uczestników było około 100, między tymi 20 kapłanów. Spółek reprezentowanych było 49. Z pomiędzy referatów wygłoszonych na sejmiku najważniejszym był referat patrona spółek ks. Wawrzyniaka w „sprawie rewizyi spółek", gdyż charakteryzuje on stosunek spółek do rządu, oraz do czyhającego na ich zgubę hakatyzmu.

Mówca wykazał dowodnie, że rewizye, dokonywane przez patronat Związku, są bezwarunkowo dla spółek naszych korzystniejsze, aniżeli ewentualne rewizye rządowe. To też za udzielone związkowi prawo rewizyi szczerze rządowi wdzięczni być powinniśmy, jak również za przyznanie Związkowi kredytu z centralnej kasy dla spółek. Rząd pod tym względem okazał się bardzo bezstronnym i dał spółkom możność zgodnego współpracownictwa z instytucyami niemieckiemi na neutralnem polu ekonomicznem. Niestety dobre te stosunki pogorszyły się od razu, odkąd powstało stowarzyszenie HKT. Bractwo to spogląda zawistnem okiem na spółki nasze i stara się usilnie o jak największe ograniczenie ich chwalebnej działalności. Przedewszystkiem pragnęłoby stowarzyszenie to odebrać im właśnie kredyt rządowy i prawo rewizyi Spółek. Czyniono kilkakrotnie starania w tym kierunku, które, jak się zdaje, nie pozostały bez wpływu na władze, czemu dziwić się nie można, gdy się zważy, że działacze HKT starali się wzbudzić w sferach rządowych przekonanie, iż Spółki nie trudnią się zbieraniem oszczędności i udzielaniem pożyczek na cele ekonomiczne, lecz że szafują groszem publicznym na cele polityczno-narodowe. Rząd, jak z rozmaitych okoliczności wnosić trzeba, poddał Spółki cichej obserwacyi, dozorowi policyjnemu, i rozesłał do władz odnośnych cyrkularz poufny. Dowiedzieliśmy się o tem w ten sposób, że niektóre niższe organa rządowe, nie zrozumiawszy należycie owej poufnej instrukcyi, otwarcie zaczęły indagować spółki co do rzekomo pobocznych ich celów.

Przyłączyły się do tych zabiegów hakatystów także rozmaite nieoględne skargi z naszej strony, dość, że w dwóch wypadkach wkroczyła nawet prokuratorya i zabrała wszystkie książki i papiery jednej spółki w Księ-

5)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Natalka wszystkich mężczyzn, zajmujących wybitniejsze stanowiska, nazywała stale „zjadaczami chleba" i w dobrej wierze uważała każdy taki kawałek chleba, zapracowany przez mężczyznę, za wprost wydarty jakiej nieszczęśliwej, prześladowanej przez społeczeństwo kobiecie.

— Ach, Boże! macie się też na kogo irytować... szkoda słów na takie długie gadanie o nim — rzekła ze wzgardliwą minką najładniejsza i najstrojniejsza z całej gromadki Wanda Ołanicka.

— Coś ty nim bardzo od wtorku pomiatasz; dawniej był w większych łaskach — zauważyła złośliwie jedna z koleżanek.

Wanda zaperzyła się.

— Ma się rozumieć! Bo dopiero od wtorku przekonałam się, jaka to jest pospolita i dokuczliwa natura: wiedział przecież, żem w wilię tańcowała do trzeciej, bo sam był tam także, i gdy wychodził o dwunastej, tośmy zaledwie siadali do kolacyi. Potrzebował mnie wyrywać nazajutrz... umyślnie, aby mi dać dwójkę!

Czego Wanda nie opowiadała swoim koleżankom, a co ją więcej od owej dwójki dotknęło, to to, że wybrany przez nią do mazura profesor odmówił jej, wymawiając się tem, że już dawno nie tańczył. Ona na tym wieczorku była królową balu, ze wszystkich stron zbierała hołdy — co prawda od samych gołowąsych studentów, bo innej młodzieży nie było — chciała więc popróbować sił swoich na dojrzalszym wielbicielu i zrobiła fiasko. Od tej chwili samo wspomnienie profesora drażniło ją i doprowadzało do gniewu, choć jak na złość, myśli jej bardzo często powracały do tego przedmiotu.

Profesor Kłopotkiewicz, przezwany przez uczenice „Ambarasem", ponieważ nadzwyczaj łatwo mięszał się i tracił pewność siebie, był najmłodszym, a zarazem może najzdolniejszym profesorem rządowego, żeńskiego gimnazyum. Posiadał patent doktora filozofii i podobno w tece bogaty materyał do rozprawy habilitacyjnej na profesora uniwersytetu. Stosunki rodzinne, nadzwyczaj wczesne ożenienie się, a potem długa choroba i śmierć żony, nie dały mu dotąd dojść do zamierzonego celu; musiał przyjąć na razie wakującą posadę profesora historyi i literatury przy żeńskiem gimnazyum, choć istotnie nie był usposobiony odpowiednio do pełnienia takich obowiązków.

Dość młody jeszcze, przytem nadzwyczaj dziki i nieśmiały względem kobiet, wchodził zawsze ze strachem i przykrością do klasy, w której oczekiwało go kilkanaście krytycznie usposobionych dziewcząt. Samo przejście przez salę i wstąpienie na katedrę pod ogniem tych młodych spojrzeń, wszystko złośliwie podpatrujących, było już dla niego ciężką próbą.

Uczenice już na trzeciej lekcyi zmiarkowały, że on żadnej z nich prosto w oczy popatrzeć nie śmie; że czerwieni się, gdy którą spotka na ulicy; że wreszcie w wykładach swoich ze wstydliwością szesnastoletniej wychowanki klasztornej omija wszystkie szczegóły nieco drażliwe lub romansowe.

Te spostrzeżenia zdyskredytowały go od razu przed trybunałem młodych emancypantek, które — wybierając się iść w otwarty bój z tyranią i despotyzmem mężczyzn — nie pozbyły się jednak wrodzonego poczucia uwielbienia dla męskiej siły i śmiałości; w dodatku zaczęły nieraz spotykać go na ulicy, odprowadzającego do pobliskiej szkółki fröblowskiej dwoje malców, a kobieca troskliwość, z jaką się wywiązywał z tego zadania, ośmieszyła go bardziej jeszcze i zdobyła mu drugi przydomek—„bony".

To lekceważenie, które profesor obudzał w swych uczenicach jako człowiek, nie przeszkadzało im jednak cenić jego wykładów i przygotowywać się do nich najsumienniej. Uczyły się wszystkie nie dla zwyczaju, ani przez posłuszeństwo rodzicom, tylko z wolnej a nieprzymuszonej woli; rozumiały też doskonale, jak wielkim pomocnikiem w tej pracy był im wyjątkowo uzdolniony profesor. To też ile razy wykład się już rozpoczął, milkły natychmiast swawolne szepty i uśmiechy, a powaga i skupienie osiadały na młodych twarzach; Kłopotkiewicz zaś, porwany własną wymową, zapominał, że ma przed sobą grono złośliwych panien, niezręczna postać jego wyprostowywała się i nabierała tej siły, jaką daje moc ducha; nieśmiałe, w dół spuszczone powieki podnosiły się i przedziwne, pogodne jak niebo oczy rzucały na twarz całą odblask najszlachetniejszej, bo duchowej piękności.

Profesor gorzał jak lampa zapałem do ukochanych przez siebie i wybranych w dziedzinie nauk przedmiotów, a uniesienie jego udzielało się w takich chwilach omal magnetycznie całej klasie. Niestety, nie umiał biedak długo na takich wyżynach się utrzymać — lada jaki szmer w klasie, głos uczenicy zadający mu jakieś pytanie, a nieraz nawet proste spotkanie się oko w oko ze spojrzeniem którejś z młodych słuchaczek, wytrącało go z równowagi i wymownego apostoła nauki zamieniało znowu w zaczerwienionego i chrząkającego ze zmięszania „Ambarasa".

Od niejakiego czasu nierówności te w usposobieniu profesora zaostrzyły się bardziej jeszcze: wchodząc do klasy, odczytując katalog, mięszał się coraz rozpaczliwiej, natomiast w zapale wykładu twarz rozpromieniała mu się jeszcze jaśniej; na usta cisnęły się słowa porywające, pełne uniesienia, świadczące o jakiemś wewnętrznem rozegzaltowaniu.

Ruchy także miał szybsze, nerwowe, a wychodząc po lekcyi, zapominał nieraz na katedrze swoje notatki, rękawiczki, lub szalik, i z największą przykrością musiał się od drzwi wracać po te rekwizyta.

— Wiecie co! Ambaras musiał się zakochać, — oświadczyła raz na przerwie najmłodsza, ale widocznie nie najmniej doświadczona z uczenic. — Musiał się zakochać — ale w kim?

— Może w której z nas?...

Cała klasa wybuchła zrazu śmiechem na takie przypuszczenie, a jednak, kto wie?... toby dopiero była gratka!

Profesor niestety niczem nie usprawiedliwił tych podejrzeń i dziewczęta musiały sobie powiedzieć, że prawdopodobnie nieśmiałe serce Ambarasa zapłonęło gdzieś po za murami żeńskiego gimnazyum, lub może nawet nie zapłonęło wcale.

W dniu, o którym mowa, ożywiona pogadanka zatrzymała nieco dłużej gimnazistki na drodze, tak, że gdy wchodziły w bramę gimnazyum, dzwonek szkolny rozbrzmiewał już po korytarzach, wzywając do rozpoczęcia nauki. Wcisnęły się coprędzej do swojej klasy i zasiadły, jedno miejsce pozostało próżne; spojrzały po sobie, której brakuje, — brakowało Stefy.

Pierwsza godzina matematyki przeszła jak zwykle wzorowo; był to przedmiot, w którym wszystkie najusilniej starały się celować, może dlatego, iż tak często spotykały się z twierdzeniem, że mózg kobiecy nie jest zdolny do abstrakcyjnych, matematycznych kombinacyj. Przytem profesor matematyki, będący równocześnie gospodarzem klasy, cieszył się szczególnym szacunkiem i sympatyą w gronie swoich uczenic. Choć siwowłosy już, w śmiałym postępie ludzkości wyprzedzał on pragnieniami najmłodszych i najzapalczywszych; wierzył we wszystkie młode hasła i on to był właściwie moralnym przewodnikiem tej gromadki dziewcząt, biegnącej w życie bez rozwagi i bez lęku, za przewodnią gwiazdą nauki.

Na drugą godzinę wszedł Kłopotkiewicz, rozebrany już ze swego szerokiego płaszcza, ale nie wiele przez to zręczniejszy, ani więcej elegancki. Zmięszany jak zawsze, w paru słowach przypomniał treść ostatniej lekcyi i temat wypracowania, rzucając przytem ukradkowe ale zaniepokojone spojrzenia po całej klasie. Gdy skończył, otarł czoło i odetchnął głęboko, a odbierając kolejno z rąk uczenic zeszyty, miał już minę o wiele mniej zakłopotaną, prawie swobodną, jakby mu nagle przypłynął skądś prąd odwagi i uspokojenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwie i jednej w Prusach Zachodnich. W obu jednak wypadkach chodziło o kwestye administracyjne a władze przekonały się, że spółki celów pobocznych nie mają, że są tylko instytucyami ekonomicznemi, i że patronat prawidłowo i bardzo ściśle wykonuje swe obowiązki rewizora. Władze same skonstatowały, że odkąd patronat rewiduje spółki, we wszystkich tych spółkach zauważyć było można daleko większy ład i porządek, niż przedtem. Mimo to zażądała rejencya piśmiennie od patronatu rozmaitych wyjaśnień, co dowodzi, iż rząd zwrócił już baczną uwagę na spółki. Patronat spełnia obowiązki swe wiernie w myśl prawa, niczego więc obawiać się nie potrzebuje. Ale w dzisiejszych czasach może i z pogodnego nieba grom uderzyć. Gdyby Związek miał stracić prawo rewizyi, byłby spaczonym, więc też patronat nie zaniedba niczego, aby tylko prawo to Związkowi zachować.

Od tych przykrych stron w działalności spółek przeszedł ks. Patron następnie do pomyślniejszej, do pięknego rozwoju Spółek w roku ubiegłym. Majątek społeczeństwa naszego, złożony w spółkach, podniósł się w tym roku o przeszło trzy miliony, na 25 milionów, a i liczba członków o trzy tysiące! Patronat pracuje usilnie nad zakładaniem nowych spółek, tam, gdzie mają zapewnienie żywotności.

Inne referaty miały na celu rozmaite sprawy administracyjne, uregulowanie normy korzystania z kredytu spółek, oraz powzięcie rezolucyi w kierunku ochrony majątków spółek przed przedwczesnem angażowaniem ich w ryzykownych przedsiębiorstwach. Następnie wybrano na rok przyszły ponownie patronem ks. Wawrzyniaka, wicepatronem dra Rzepnikowskiego, do zarządu zaś patronatu weszli pp. Więckowski, Thiel, Głębocki i ks. Kotecki. Na miejsce przyszłorocznego sejmiku wyznaczono Srem.

Obrady sejmiku trwały dwa dni, potem odbyła się wspólna uczta, na której był także obecnym p. Kościelski.

W ruchu sprzedaży wielkiej własności ziemskiej panują ciągłe fluktuacye, gdyż raz ubywa nam ziemi na korzyść Niemców, to znowu Polacy wykupują grunta z rąk niemieckich. I tak rok bieżący rozpoczął się dla nas pod pomyślnemi auspicyami, gdyż z początku tego roku wielcy właściciele odkupili około 1 500 hektarów ziemi od Niemców. Potem jednak spadała klęska za klęską. I tak nabyła komisya kolonizacyjna Polesie górne (2.000 morg.) od p. Dziembowskiego. zaś Miłosławice (2.200 morg.) od p. Bilażewskiego. Nadto prywatnym nabywcom Niemcom sprzedali swoje majątki p. Chłapowski Przylepki, hr. Sokolnicki Kęszyce, p. Poliszewski Gębice, p. Warkała Szenwaliznę. Gazety hakatystyczne skrzętnie notują te smutne dla nas transakcye i cieszą się, że „chociażby Polacy w W. Ks. Poznańskiem jak najpomyślniej zamknęli swój bilans, to przecież utracą co najmniej 1 800 hektarów wielkiej własności ziemskiej. Ten niekorzystny dla nas zwrot w ruchu sprzedaży gruntów tłómaczy się złym wynikiem tegorocznego żniwa, który spowodował ostateczną ruinę materyalną niektórych właścicieli ziemskich. Za to w ostatnich czasach mamy do zanotowania pomyślniejsze wiadomości. Mianowicie p. Hulewicz nabył kilka majątków w Poznańskiem, będących dotychczas w rękach żydowskich, za cenę 550.000 mk., zaś w Prusach zachodnich nabył hr. Skórzewski od Niemca dobra Dębiny za 365.000 mk.

Nasza trupa teatralna po powrocie z Warszawy rozpoczęła sezon przedstawień 3 października odegraniem komedyi **A. Małeckiego** „Grochowy wieniec".

Na zakończenie jubileuszu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha odbędą się znowu w katedrze gnieźnieńskiej uroczystości jubileuszowe od 13 do 20 października.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 października.

Prezydent p. Małachowski odczytał na wstępie znany już naszym czytelnikom telegram hr. Kazimierza Badeniego wystosowany do Reprezentacyi miejskiej. z podziękowaniem za wyrazy sympatyi, poczem zakomunikował Radzie, iż p. minister skarbu dr. Biliński zezwolił na ustąpienie gminie na własność kościoła SS. Klarysek wraz z gruntem frontowym wzdłuż kościoła do ul. Łyczakowskiej, dla użytku młodzieży szkół średnich za cenę 25.000 zł. Odnośny kontrakt zostanie już w najbliższych dniach podpisanym. W ten sposób jeden z ważniejszych postulatów gminy, dzięki energicznemu zajęciu się nim prezydenta Małachowskiego i poparciu ministra dr. Bilińskiego został pomyślnie załatwiony.

Nastąpiły interpelacye. R. Tullie zapytał p. prezydenta, czy Magistrat pamięta o tem, że gmina już w r. 1898 obejmuje na własność Zakład gazowy i czy stara się o fachowego kierownika dla tego zakładu. Prezydent odpowiedział, że sprawą tą zajmuje się już oddawna „komisya gazowa", i że na jednem z najbliższych posiedzeń wejdzie na porządek dzienny.

Następnie zainterpelował r. Bieniecki w sprawie zatrudniania przy budowie nowego teatru aresztantów ze szkodą robotników, którzy nie są w stanie wytrzymać konkurencyi z aresztantami. Na to odpowiedział prezydent, że w kontrakcie, który zawarła gmina z przedsiębiorcą budowy p. Lewińskim, nie przewidziano tej ewentualności, gmina więc niestety nic na to poradzić nie może, w przyszłości jednak przy ewentualnych umowach z prywatnymi przedsiębiorcami, gmina nie omieszka poczynić odpowiednich zastrzeżeń.

Weszła następnie na porządek dzienny sprawa pomników: króla **Jana Sobieskiego** i Al. hr. Fredry. Referował ją r. dr. Ćwikliński. Artysta-rzeźbiarz p. Barącz zawiadomił gminę, że model pomnika Jana III jest już wykończony, do odebrania. P. Barącz prosi więc Radę, ażeby wydelegowała kilku członków do odebrania modelu i wypłaciła mu dalszą zaliczkę w kwocie 1.000 złr. (P. Bar**ą**czowi należy się jeszcze 5.000 złr., gdyż dotychczas wypłacono mu 10.000 złr.). Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem oświadczył r. dr. Weigel, iż bawiąc niedawno w Wiedniu, oglądał w pracowni p. Barącza pomnik Sobieskiego, i odniósł wrażenie, że mistrz Barącz stworzył arcydzieło. Wniosek referenta uchwaliła Rada jednogłośnie.

Na dalszy wniosek prof. Ćwiklińskiego uchwaliła Rada w ciągu bieżącego roku urządzić kosztem 200 złr. uroczyste osłonięcie pomnika Al. hr. Fredry, dłuta Marconiego, który dzięki staraniom „Koła literackiego" stanie niebawem na placu Akademickim. Rada uchwaliła więc przyjąć pomnik na własność i wyrazić „Kołu literackiemu" podziękowanie za skuteczne zajęcie się sprawą tego pomnika.

Po załatwieniu całego szeregu rekursów budowlanych, zabrał głos r. prof. Kalina i referował sprawę uroczystego obchodu trzechsetnej rocznicy urodzin poety Bartłomieja Zimorowicza. Na urządzenie obchodu i pokrycia kosztów wydawnictwa dzieł Zimorowicze uchwaliła Rada jednogłośnie wyasygnować kwotę 1.500 złr. Na tem zamknął p. prezydent posiedzenie jawne.

Na posiedzeniu tajnem nadała Rada prezenty na posady starszych nauczycielek przy miejskich szkołach ludowych paniom Cierpiałównej, Niżałowskiej i Winhardównej.

Król złodziei kieszonkowych.

Na poddaszu jednego z domków w dzielnicy Whitechapel w Londynie, umarł przed kilku dniami w nędzy i zapomnieniu człowiek, którego przeszłość stanowić może najciekawszy obraz życia rycerza przemysłu i złodzieja na wielką skalę

Fred de Hirton pojawił się w początku 1880 r. na bruku paryzkim. W krótkim przeciągu czasu stał się jedną z najwybitniejszych osobistości w kołach sportowych i eleganckich Posiadał doskonałą znajomość wyścigów i ich tajemnic i wszystkie zakłady niemal zawsze wygrywał. Stawki jego zaczynające się od najniższej sumy 500 luidorów, przynosiły mu też znaczne wygrane, które podwajał kradzieżą kieszonkową, dokonywaną z niedającą się opisać zręcznością.

Na zewnątrz robił Fred wrażenie gentlemana od stóp do głów. Nikt nie ośmieliłby się przypuszczać, patrząc na niego, iż ma do czynienia ze zręcznym i niebezpiecznym opryszkiem. Ubrany zawsze elegancko, według ostatniej mody i najwykwintniejszego kroju; z kwiatem gardenii w butonierce i wesołym uśmiechem na ustach, robił wrażenie bogatego, dystyngowanego młodzieńca, który z życia pragnie wyczerpać całą rozkosz i użyć wszystkich jego powabów. Tryb życia Freda w Paryżu zastosowany był do zwyczajnych manier eleganckiego świata Apartamenty jego znajdowały się w jednym z pierwszorzędnych hoteli, w blizkości dworca kolejowego „Saint Lazare". Codziennie rano wyjeżdżał Fred z domu w gustownym ekwipażu, którym sam powoził i udawał się na poblizki dworzec kolei. Tam z najzimniejszą krwią wyciągał dwom lub trzem pasażerom, których niemylącym się nigdy wzrokiem uznał za dobry materyał do obłowienia się, pularesy lub sakiewki dobrze wypełnione, poczem powracał do domu, przebierał się i po śniadaniu przyjmował gości, między którymi znajdowały się nieraz najbardziej dostojne osobistości Paryża. Po południu jechał Fred na tor wyścigowy i tam dokonywał największych i najgłówniejszych operacyi. Wygrywał na totalizatorze i okradał grających. Wieczory spędzał w teatrze lub „café chantant" wśród grona młodych „viveurów" i wesołych kobiet, otaczających go zawsze licznym orszakiem. Dochody Freda dosięgały niezmiernej wysokości. Z królewską wspaniałością rozrzucał on łatwo nabyte pieniądze, uważając źródło swych operacyi za niewyczerpane.

W czasie wystawy paryzkiej 1889 r. po raz pierwszy poślizgnęła się noga Fredowi, po dziesięciu latach niczem niezakłóconego powodzenia. Jeden z najbogatszych dżokiei angielskich Storr, przyjechał do Paryża w celu zwiedzenia wystawy. Fred uprzedzony o jego przybyciu, zaraz na dworcu ukradł mu podręczną torbę podróżną, w której spodziewał się znaleść wcale wysokie sumy pieniężne. Tymczasem zawiódł się fatalnie. W torbie prócz jedwabnego kostiumu dżokejskiego nie było nic więcej. Na domiar złego Storr zaalarmował tak energicznie policyę paryzką, iż ta zaczęła gorliwie poszukiwać sprawcy kradzieży i wtedy po raz pierwszy zwróciła swą uwagę na Freda. Widząc zagrażające mu niebezpieczeństwo, Fred odesłał coprędzej Storrowi jego stratę i zdołał w ten sposób ujść raz jeszcze z rąk detektywów paryzkich.

W kilka tygodni później na wyścigach w Vincennes Fred wyciągnął z kieszeni jakiemuś oficerowi dobrze wyładowany pulares, ale uczynił to tak niezręcznie, iż obok stojąca dama manewr jego spostrzegła. Fred zauważył wkrótce swą niezgrabność i postanowił jednym zamachem odwrócić od siebie podejrzenie. Z uprzejmym uśmiechem podszedł do okradzionego przez siebie oficera i podając mu wyciągnięty przed chwilą z kieszeni pulares, odezwał się grzecznie; „Przed chwilą wypadł panu pulares. Oto jest". Ale wybieg ten był już spóźniony. Zawiadomiona przez ową damę policya przyaresztowała Freda, sąd zaś skazał go na dwa lata więzienia. Po odsiedzeniu tej kary wyjechał Fred do Nizzy i Monte Carlo i tam z wielkiem powodzeniem operował przez lat cztery. Ale w końcu czujne władze bezpieczeństwa znowu go dosięgły. Tym razem skazano go na ośmioletnie więzienie.

Zniechęcony do Francyi, postanowił Fred opuścić ją na zawsze. Przesiedlił się do Londynu, gdzie wkrótce stał się lwem wyścigów i półświatka. W Epsom dokonał on najśmielszej kradzieży w swem życiu: następcy tronu ks. Walii wyciągnął pugilares z kieszeni. Ten jego czyn był rezultatem wysokiego zakładu, który wygrał pomimo olbrzymich trudności, pomimo że ks. Walii strzegło na torze kilku tajnych ajentów, nie spuszczając z niego oka ani na chwilę. Podobno ks. Walii wiedział o tym zakładzie, a nawet znał nazwisko „sztukmistrza", ale ujęty nadzwyczajną śmiałością przedsięwzięcia, nie kazał go ścigać policyi.

Gorzej poszło mu z baronem Hirschem. Szło tu także o gruby zakład. W chwili kiedy Fred był już pewnym wygranej, baron Hirsch pochwycił go za rękę. Znał on Freda dobrze jeszcze z Paryża i pilnie go śledził. „Mój drogi Fredzie" rzekł do niego „trzeba się było pospieszyć. Postawiłem właśnie na »Favoritę« wszystko co miałem przy sobie, i przegrałem. Próbuj pan jeszcze raz kiedy, ale przed wyścigami."

Od tej chwili Fred zniknął z widowni. Zapomniano o nim zupełnie i dopiero śmierć jego wywołała wspomnienie wszystkich jego sprawek tak niegdyś w całej Europie znanych.

Odezwa w sprawie pomnika K. Ujejskiego.

Cztery zaledwie lata upłynęły od chwili, gdyśmy w murach naszego grodu, w tym samym gmachu ratuszowym, skąd datujemy niniejszą odezwę, składali hołd geniuszowi Kornela Ujejskiego w siedmdziesiątą rocznicę urodzin poety. Cześć i uwielbienie dla twórcy „Chorału" zgromadziły wtedy tak liczną rzeszę jego wielbicieli, objęły płomiennem dla niego uczuciem tak szerokie koła naszego społeczeństwa, że szedł on wśród nas jak tryumfator po dobrze zasłużony wieniec poetyckiej i obywatelskiej zasługi. Cztery zaledwie lata minęły od tej chwili! Tak niedaleka to przestrzeń czasu, a tak różne już dziś okoliczności, wśród których przychodzi nam znowu oddać cześć poecie... lecz cześć już tylko pozgonną.

Kornel Ujejski nie żyje!

Ten, którego pieśni podnosiły ducha ojców naszych, złożył wśród nich na wieki osiwiałą głowę, odszedł syt zasług i chwały po lepszą, bo wiekuistą nagrodę. Nikt, jak on, nie miał więcej prawa powiedzieć o sobie, że „jednym jest z ostatnich, co wiedli nas pieśniami". Nikt, jak on, w tej burzy i zawierusze społecznej i politycznej, wśród której powstał jego nieśmiertelny „Chorał", nie miał więcej od niego prawa wziąć za dewizę swego życia: „cierpię, ale się nie poddaję!" Żył niezłomny i umarł wierny tym samym zasadom dobra, piękna i prawdy, miłości i braterstwa, którym hołdował za młodu.

Czyż jednak ze zgonem poety, miałyby zgasnąć wszystkie nasze dla niego uczucia? Czyż hołd, oddany mu za życia, nie wkłada na nas obowiązku utrwalenia tej czci, którąby poza grób jego sięgała? Sądzimy, że to jest naszą powinnością — i tem powodowani przekonaniem, które — niewątpliwie — przyjmie za swoje całe nasze społeczeństwo, boć z jego ducha ono się poczęło: postanowiliśmy wznieść Kornelowi Ujejskiemu pomnik, któryby w późne lata świadczył o niewygasłej dla niego czci narodowej.

Pomnik ma stanąć we Lwowie, gdzie większą część życia spędził poeta; gdzie tradycya o nim wciąż jeszcze jest żywa; gdzie najwięcej czuł, tworzył i działał; skąd wreszcie głos jego, przy rozmaitych uroczystościach narodowych, szeroko rozlegał się po kraju. Odsłonięcie pomnika nastąpi w rocznicę zgonu Ujejskiego, dnia 19 września 1898 r. Wzywamy więc wszystkich, którym jest droga pamięć poety, którzy wraz z nim wierzą, że w pieśniach wieszczów „jest stal i siła i zdrowie", niech spieszą złożyć choćby najskromniejszę ofiarę, na pomnik dla twórcy „Chorału".

Datki składać należy w Prezydyum magistratu lwowskiego.

Kronika.

Lwów 8 października

Ks. kardynał Sembratowicz ma się już tak dobrze, że niebawem będzie mógł się zajmować znowu sprawami archidyecezyi.

Mianowania. W rzymsko-kat. seminaryum duchownem w Przemyślu katedrę filozofii nadano ks. dr. Kazimierzowi Waisowi, zaś prowizorycznym profesorem dogmatyki mianowany został ks. dr. Jan Balicki.

Sprawa druków sądowych wchodzi na pomyślne tory. Jak telegrafują z Wiednia, formularze druków ułożone będą w Wiedniu, ale wykonanie ich będzie poruczone drukarniom krajowym w drodze konkursu już od roku 1898.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. ł. Mianowani: dziekanem tymczasowym konkolnickim ks. Antoni Halig, proboszcz w Bursztynie; wicedziekanem suczawskim ks. Klemens Swoboda, proboszcz w Gurahumorze; delegatem Ordynaryatu do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie ks. Dr. Jaszowski Błażej

Deputacya trafikantek wiedeńskich bawiła ubiegłego tygodnia u prezydenta Izby p. Kathreina i złożyła na jego ręce petycyę do parlamentu o zniesienie przymusowego spoczynku niedzielnego w trafikach, gdyż rozporządzenie to przyniosło już trafikom znaczne straty.

Hr. Henryk Wurmbrand, syn byłego ministra handlu, odbywający służbę jednoroczną w wojsku, zastrzelił się wczoraj w Wiedniu. Powodem miała być jakaś afera miłośna.

Kobiety na poczcie. Zarząd poczt w Warszawie postanowił przyjmować do biur pocztowych i telegraficznych 75% kobiet w stosunku do ogółu urzędników.

Szczęśliwy traf oddał w ręce sprawiedliwości jednego z handlarzy żywym towarem. Oto Mojżesz Gottlieb, z Medyki, który ten ohydny proceder prowadzi już od długiego czasu w Galicyi i na Węgrzech, przybył tymi dniami do Przemyśla, aby się zaopatrzyć w świeży „towar". Poznawszy pewną młodą dziewczynę, zaczął z nią robić układy co do wyjazdu za granicę. Przyjął na siebie zapłacenie wszystkich długów, zobowiązał się zapłacić podróż i całe utrzymanie, oraz pewną sumę. By jednak uniknąć czujności policyi, umówił się, że on wyjedzie naprzód do Jarosławia, ona zaś za nim później pospieszy. Wtem, dziwnym zbiegiem okoliczności, przyszedł do tego domu ajent policyjny w całkiem innym interesie, a usłyszawszy o co rzecz chodzi, poprosił p. Gottlieba na słówko ze sobą i takim sposobem dostał się ów handlarz do kozy.

We Lwowie aresztowano wczoraj podejrzaną o handlarstwo dusz Klarę Druker, która wywoziła dziewczęta do Turcyi.

Dzisiaj w Warszawie rozpoczyna się kopanie fundamentów pod pomnik Mickiewicza.

Znowu kradzież w starostwie. W Żydaczowie złodzieje dokonali arcyśmiałej kradzieży. Oto dostawszy się do biur starostwa, zabrali ztamtąd kasę ogniotrwałą, wynieśli do lasu, a tam dopiero rozbili ją i zabrali wszystkie pieniądze w kwocie około 3000 zł. Żandarmerya pilnie śledzi opryszków ale dotąd bez skutku.

Lilla Weneda w Krakowie. Wobec tego, że obecna figura Lilli Wenedy ustawiona na plantach krakowskich wykuta jest z miękkiego kamienia i psuje się, polecił przeto ofiarodawca prof. Jordan, profesorowi Daunowi wypracować nową figurę, która dla uwiecznienia zostanie odlana z bronzu. Model o nieco zmienionych kształtach, będzie w nie za długim czasie gotowy. Nowa figura zostanie odlana w Podgórzu.

Uroczyste przeniesienie zwłok ś. p. ks. Śnigurskiego, biskupa przemyskiego obrz. gr. ze starego cmentarza odbyło się wczoraj we czwartek w Przemyślu. Ponieważ ś. p. biskup Śnigurski wielkie położył zasługi około narodu ruskiego, przeto skorzystali z tej chwili Rusini, by urządzić poważną manifestacyę Komitet w tym celu wybrany, na którego czele stał radca p. L Szechowicz, pracował oddawna gorliwie, aby uroczystość była wyrazem czci należnej zasłużonemu władyce. Na wczorajsze przeniesienie zwłok przybyły deputacye gmin i czytelni ludowych z wieńcami i kwiatami, jakoteż wzięły udział w tej ceremonii wszystkie stowarzyszenia ruskie bez względu na odcienie polityczne. Po odprawieniu o godzinie 9 tej rano nabożeństwa żałobnego (panachidy) wyruszył ze starego cmentarza pochód ze szczątkami pośmiertnymi do katedry obrz grecko-kat. Wieczorem odbył się religijny koncert połączony z odczytem o życiu i zasługach ś. p. ks. Śnigurskiego. W koncercie wzięły udział wszystkie ruskie stowarzyszenia śpiewackie.

Z Warszawy donoszą, że w tamtejszych prywatnych zakładach naukowych rozpoczęto już przed kilku dniami odmawiać przed nauką i po nauce modlitwę „Przyjdź Duchu święty" w języku polskim.

Pożary. Dnia 3 b. m. wieczorem prawdopodobnie wskutek nieostrożności parobka spłonęły w Dukli gumna hr. Adama Męcińskiego wraz z krestencyą i maszynami rolniczemi. Szkoda około 26000 zł. na 17.493 zł. ubezpieczona. — Na folwarku Netrebówka ad Obertyn, w powiecie horodeńskim, własności p Józefa Kellermanna, spłonęły zabudowania gospodarcze wraz z zapasami; szkoda 21.000 zł., ubezpieczona na 12 000 zł.

Helena Modrzejewska nadesłała z Arden w Kalifornii, gdzie stale mieszka, do jednej ze swych lwowskich przyjaciółek, list, donoszący o jej planach na przyszłość. „Otóż jestem już do tego stopnia zdrowa i silna — pisze Modrzejewska — że się puszczam znów na scenę od połowy października. Będzie to sezon krótki, bo trwający tylko dwanaście tygodni, a nawet może mniej, gdyż lekarz mój bardzo się o moje siły obawia, chociaż ja czuję że ta obawa jest bezzasadna. Wogóle jestem znów tak zdrową, jak byłam przed chorobami; chociaż u lewej ręki pozostały palce nieco sztywne, ramię natomiast odzyskało dawną elastyczność, o czem najlepiej się przekonałam, pływając. Bawiliśmy bowiem cztery tygodnie w San Francisco, gdzie brałam morskie kąpiele w ogrzewanych pływalniach. A zatem idę znów do boju, więc westchnij za mną do Boga, aby mi użyczył sił potrzebnych, a nadewszystko spokoju duszy który mi tak jest do życia potrzebnym, jak powietrze.

„U nas w Arden jest tak: Ogród śliczny, róż pełen, a w pośrodku stare rozłożyste dęby, z których zwieszają się rozmaite pnące rośliny. Dwa umbrowane baseny z wodą, jak dwoje oczu, z których się odbija błękitne niebo, a z których wytryskują od czasu do czasu dwie fontanny (nie mogę ich porównać do łez, ponieważ tryskają w górę), skrapiając rosnące dokoła wśród kamieni paprocie, lilie, begonie, bluszcze etc. etc. Przed domem półokrągły taras pokryty trawą, z palmą pośrodku kameliami i „daphne" do koła wsparty na kamieniach, z których zwieszają się pnące blado-różowe gieranie, a otoczone wieńcem bratków i białolistnych gieranii o maleńkich listkach i przyciętych króciutko. Pod oknami linia fiołków, z okien widać staroświecką studnię obrosłą pnącemi różami i liśćmi, a rysującą się na tle egzotycznych drzew i krzewów, nad niemi wzgórza i blado-niebieskie niebo. Za inicyatywą pewnej milionerki będę niebawem grała na budowę kościoła w Annaheim. Już na jeden kościół grałam w Santa Anna, ale jeszcze mam dwa klasztory i jeden kościół na głowie. Wszystko się to jednak zrobi przy pomocy Bożej.

Pytałaś mnie, jakie są moje stosunki finansowe. Mamy wprawdzie „rancz" (folwark), ule są pełne miodu i bydło dorodne, ale to wszystko nie wystarcza, aby związać dwa końce z sobą i trzeba się kręcić na wszystkie strony, żeby jako tako wyżyć z tego przez pół roku. Dlatego muszę grać, inaczej siedzielibyśmy cichutko w tym cudownym zakątku świata; wtedy pisałabym pamiętniki... Mam dużo materyału, tylko życie obecne moje nie nadaje się jeszcze do skupienia, tak koniecznego w tym celu. Podczas choroby nie wolno mi było myśleć dużo, — a skoro wyzdrowiałam trzeba grać ot i tyle.

Ot piszę, i piszę a od czasu do czasu podnoszę oczy na ścianę i spotykam się z Chełmońskim, Witkiewiczem, Kossakiem, Fałatem etc. Tu konie rozhukane, tam Polscy ułani w śniegu — rekruci, wnętrze Wawelu — żyd polski, pastuszek grający na skrzypcach, nareszcie puszcza zakopiańska, w niej niedźwiedź — wszystko mi tak żywo kraj przypomina, że muszę oczy odwracać szepcąc: O Boże! smutno i tęskno jest duszy mojej! — Ale zresztą — co tam — czy tu, czy gdzieindziej umrzeć, cóż to znaczy, byle mnie kochali Ci, co mają coś z duszą moją do czynienia. Nieprawdaż? Dlatego proszę Was, kochajcie mnie trochę, bo mi to potrzebne do życia..."

Zuchwałą kradzież spełniono w tych dniach w sklepie jubilerskim p. Władysława Jakimowicza w Warszawie. Złodzieje zakradli się w nocy do szkoły dentystycznej, znajdującej się na pierwszem piętrze, nad sklepem p. Jakimowicza, wywiercili duży otwór w podłodze, przez który spuścili się na parter. Zabrali z gablotek kosztowności przedstawiające wartość 4.000 rs. i usiłowali dostać się do kasy ogniotrwałej, w której się znajdowały najdroższe klejnoty, ale to im się nie udało. Zawezwana policya zaaresztowała w pierwszym rzędzie służącego ze szkoły dentystycznej, który zawsze sypiał nad sklepem, a na tę noc przeniósł się do innego pokoju i utrzymywał uparcie, że w nocy nikogo nie widział i nic nie słyszał.

Syoniści lwowscy zwołali na wczoraj zgromadzenie żydowskiej młodzieży uniwersyteckiej z tego powodu, iż kancelarya lwowskiego uniwersytetu w myśl brzmienia konstytucyi austryackiej nie przyjmowała immatrykulacyi tych studentów-syonistów, którzy wpisując się na uniwersytet domagali się, ażeby ich zaliczono do narodowości żydowskiej, gdyż taka narodowość nie istnieje.

Nad sprawą tą wyłoniła się obszerna dyskusya. Syoniści naturalnie obstawali przy tem, ażeby wysłać deputacyę do ministra oświaty, Sejmu i Rady państwa, z żądaniem, ażeby żydom wolno było zaliczać się do narodowości żydowskiej. Nie brakło jednak i przeciwnych głosów. Słuchacz praw p. Blemer założył energiczny protest przeciwko wnioskom komitetu i wogóle przeciw idei syonistycznej, twierdząc, że odrębna narodowość żydowska w teraźniejszości wcale nie istnieje, i że żydzi mają bardziej aktualne obowiązki względem narodu wśród którego żyją, niż względem Palestyny, w której przed 2000 lat przebywali. Inny mówca, p. Rares, nazwał demonstracyę, którą komitet chce urządzić, fajerwerkiem bez realnej wartości. Mimo tych rozsądnych głosów uchwalono wysłać w tej sprawie deputacyę do rektoratu uniwersytetu lwowskiego i starać się o urządzanie podobnych zgromadzeń w innych miastach austryackich, w których są uniwersytety.

Odwiedziny na wyspie św Heleny. Podróżnik Doliwa Dobrowolski odwiedził niedawno króla Zulów Dini, więzionego przez Anglików na wyspie św Heleny, i przy pomocy tłumacza wiódł z nim długą rozmowę. Król, który mieszka w małym i dość zaniedbanym domku, przyjął go w pokoju, którego jedynem umeblowaniem są dwa krzesła drewniane, jeden fotel na biegunach i mały stolik, a na ścianach zawieszone są lance, łuki i torby myśliwskie; posadzka zasłana skórą tygrysią. — Król powitał podróżnika uściskiem dłoni, wskazał mu miejsce obok siebie na krześle i zapytywał o Europę. Dobrowolski pokazał mu albumy kilku stolic, które wielki zachwyt wzbudziły, a radość Diniego była ogromna, gdy mu gość te albumy ofiarował. Wzamian za nie otrzymał on od króla fotografię, przedstawiającą go w europejskim kostyumie, w popielatym cylindrze, z ulubionym kotem u nóg. Dini pismem niewprawnem nakreślił dedykacyę. Żalił się na los swój ciężki i opowiadał o swej dawnej potędze i swych bogactwach. Po całogodzinnej rozmowie Dobrowolski pożegnał króla i podążył na grób innego, dostojniejszego więźnia tej wyspy... Napoleona. Grób ten — jak wiadomo — jest pusty; na miejscu, gdzie spoczywały zwłoki, zanim je przewieziono do Paryża, leży płyta bez napisu, albowiem dozorca więzienny powalonego olbrzyma — gubernator wyspy, Hudson Lowe — chciał wyryć: „Tu spoczywa jenerał Bonaparte". Zatem nie dano żadnego napisu. Nie zgodził się on także na prośbę Maryi Ludwiki, która chciała przewieźć serce swego małżonka do Parmy. Napoleon podczas swoich spacerów wybrał sam miejsce na wieczny spoczynek. Mały domek, dawne jego więzienie, stoi prawie pustką, wszystkie bowiem sprzęty powywożono do rozmaitych muzeów Francyi. Ściany pozostały nietknięte; powleczone są ciemnym nankinem z zielonym paskiem u góry. Nad kominkiem pracowni wisiał niegdyś portret Maryi Ludwiki, miniatura Józefiny i obraz, przedstawiający koncert na dworze Fryderyka Wielkiego. W pokoju tym stoi jeszcze staroświecka, niewygodna sofa, na której Napoleon zwykł był spoczywać. Domku pilnuje urzędnik francuski. Na pożegnanie wręczył on podróżnikowi papierośnicę i podstawkę do zegarka, uplecione z trawy, która grób Napoleona porasta.

Restauracya automatyczna jest jedną ze specyalności wystawy brukselskiej. Wzdłuż ścian obszernej sali restauracyjnej stoją szafy oszklone, wysokości 75 cm., szerokości 20 cm. Szafa taka zawiera około 10 przedziałów, odgrodzonych płytami metalowemi. Za pomocą prądu elektrycznego utrzymywana jest w tych szafach dość wysoka temperatura W przedziałach znajdują się rozmaite gotowe potrawy mięsne, jarzyny itd. Inne szafy zawierają zimne potrawy, bułki, jest też osobny automat dla różnych napoi. Gość, chcący otrzymać jakąś upatrzoną potrawę, wrzuca kwotę na aparacie oznaczoną do dziurki, poczem talerz z wymaganą potrawą zjawia się przed nim. Na stołach przygotowane są łyżki, widelce i noże, goście sami zanoszą potrawy do stołów, tak, że kelnerzy tylko sprzątają ze stołów. Ceny potraw są niskie, a całe urządzenie ma tylko tę jedną niedogodność, że trzeba się zgodzić na te potrawy, na które właśnie kolej przychodzi; kto zaś chce mieć potrawę, nie stojącą właśnie całkiem na przodzie, musi tak długo czekać, aż wszystkie poprzedzające zostały wybrane.

Odczyty dramatyczne. *Kuryer warszawski* pisze: Grono osób z pośród inteligencyi miasta, pragnąc zapoznać się możliwie szczegółowo z literaturą dramatyczną, organizuje w mieszkaniach prywatnych szereg wieczorów dramatycznych, polegających na wspólnem odczytywaniu (podług ról) utworów sławniejszych dramaturgów i komedyopisarzy świata. Program obejmuje utwory tłómaczone: Sofoklesa, Arystofanesa, Szekspira, Szyllera, Goethego, Corneille'a, Racine'a, Molière'a; z polskich zaś: Fr. Zabłockiego, Felińskiego, W. Bogusławskiego, J. N. Kamińskiego, Słowackiego, Al. Fredry, Korzeniowskiego i innych.

Instruktorzy dla sądownictwa. Ministerstwo sprawiedliwości wyznaczyło dla całej monarchii 46 sędziowskich urzędników na kancelaryjnych instruktorów. Dla okręgów apelacyjnych we Lwowie i Krakowie wyznaczono ich trzynastu, a mianowicie pp.: Kazimierza Kropaczka z Kolbuszowy, Karola d'Abancourta z Żurawna, Jana Łuckiego ze Starego Sącza, Juliana Domigiewicza z Kocmania na Bukowinie, Wilhelma Seidla z Krakowa, Hugona Królikowskiego z Przemyśla, Józefa Kalinowskiego ze Lwowa, Włodzimierza Łuczkiewicza z Bełza, Stanisława Krywulta z Wadowic, Józefa Panka z Krakowa i Jana Zdżarskiego ze Złoczowa Wszyscy instruktorzy udadzą się do Drezna, Lipska i Kamienicy (Chemnitz) w Saksonii w celu zaznajomienia się z tamtejszemi urządzeniami kancelaryj sądowych i instytucyj sądowych wykonawczych. Po powrocie, tj. z końcem bieżącego roku i w pierwszych miesiącach roku przyszłego instruktorzy ci będą objeżdżać sądy kolegialne i powiatowe, aby przedewszystkiem pomagać przy urządzaniu sądowych kancelaryj i całej służby manipulacyjnej, oraz w celu udzielania rad, wskazówek i praktycznych pouczeń urzędnikom sędziowskim, głównie zaś urzędnikom kancelaryjnym. Osobliwie mają zwrócić uwagę na zmiany wprowadzone przez nową sądową instrukcyę o przeobrażeniu dzisiejszego protokołu podawczego.

Rozporządzenie wielkiej wagi wydał rosyjski minister oświaty. Dotychczas praktykowanem było, że uczeń, który siadał do egzaminu dojrzałości, jeśli przy egzaminie piśmiennym w zadaniach z języka rosyjskiego popełnił kilka błędów ortograficznych, to mimo że treść wypracowania była bez zarzutu dostawał złą notę, a tem samem już do egzaminu ustnego nie mógł być dopuszczonym. Otóż minister oświaty rozporządził obecnie, a właściwie wyjaśnił, że w takich razach egzaminatorzy winni liczyć się z całorocznym postępem abituryenta, a nie z cenzurą za wypracowania rosyjskie, i że tylko ogólny postęp w szkole decyduje o dopuszczeniu ucznia do egzaminu ustnego. — Wyjaśnienie to powinno posłużyć przedewszystkiem egzaminatorom przy maturach w Królestwie polskiem, gdzie dotąd uczniów szykanowano za lada błąd ortograficzny, i już za taki błąd odmawiano świadectwa dojrzałości, chociaż uczeń doskonale zdał egzamin ze wszystkich przedmiotów, a tylko nie mógł sobie przyswoić niezmiernie trudnej i nieregularnej ortografii rosyjskiej.

Co jada król syamski? Nie bardzo smakują książętom azyatyckim befsztyki i sosy europejskie. Król Chulalongkorn wozi z sobą kucharza, Syamczyka, który przyrządza codziennie władzcy ryż po indyjsku i według rytuału dusi kurczęta i barany, które potem mistrzowie europejscy przyrządzają na stół królewski. W pałacu bangkokskim najulubieńszym przysmakiem króla i dworzan, jest pieczeń z węża boa, oraz kapi, rodzaj kawioru z jajek zgniłych krewetek. Wogóle zgniłe ryby, przyrządzane z ryżem, są potrawą narodową Syamczyków. Z potraw mięsnych, ceniony jest rodzaj kaczki, wysuszonej na słońcu, która z wyglądu staje się podobną do podeszwy od buta i wtedy dopiero jest jedzona ze smakiem. Drób, przeznaczony na stół, musi być zabity przez Chińczyka, gdyż Syamczycy są gorliwymi wyznawcami Buddy, który zakazał zabijania żywych stworzeń. Wody z naczynia podczas obiadu pić nie wolno. Trzeba ją wprzód przecedzić przez serwetkę.

Myszy jako artykuł handlowy. Paryski wydział lekarski zawarł w tych dniach nową umowę ze swoją dostawczynią myszy, niejaką panią Aleksandrą Kobieta ta od lat 15 zajmuje się dostawą myszy dla fakultetu medycznego, laboratoryum miejskiego, instytutu Pasteura i dla wszystkich instytucyi zajmujących się dokonywaniem wiwisekcyi. Myszy trzymiesięczne, karmione według specyalnych przepisów, nadają się już do doświadczeń Dostawczyni otrzymuje zamówienia nawet z Genewy i Londynu, i stara się przy wysyłce myszy, ażeby w jednej klatce pomieszczona była tylko jedna rodzina, w przeciwnym bowiem razie, jak objaśnia jednego z dziennikarzy, myszy pozjadają się wzajem. W obecnej chwili ma 1 000 myszy, które sprzedaje po 75 centymów za sztukę. a w październiku cena ta dochodzi do 1 fr. Pani Aleksandra twierdzi, że zajęcie jej jest bardzo kłopotliwe, wiele bowiem myszy ginie na suchoty.

Nasza nieuleczalna słabość Pod takim tytułem znajdujemy w ostatnim numerze *Przewodnika przemysłowego* notatkę, świadczącą jak często protegujemy z własną podwójną szkodą wyroby obce. Oto dla jednego z klubów warszawskich sprowadzono z Paryża cztery bilardy, po 1700 rs. za sztukę, oprócz kosztów transportu i opłaty cłowej. Majster przysłany z Paryża do ustawienia bilardów, oglądając bilardy fabryki warszawskiej, oceniał ich wartość na 2000 rs., gdy tymczasem płacono za nie po 800 rs. za sztukę. Okazało się znowu przy tej sposobności, jak bardzo lubimy popierać przemysł zagraniczny, bez względu na to, iż niektóre wyroby fabryk miejscowych są lepsze i tańsze.

Włóknica. W rosyjskiem piśmie rolniczem *Gospodarz wiejski* p W. Homilewski podaje ciekawe dane o roślinie włóknistej i zarazem miododajnej, zwanej włóknicą (Asclepias Cornuti, Asclepias Syriaca). Roślina ta, z rodzaju mleczów, daje wyborne, jedwabiste włókno, zwie się też w Niemczech „Syrische Seidenpflanze". Lekkie, łatwo uno-

szone przez powietrze, nasiona tego mlecza dają jedwabistą watę, często domieszywaną do waty jedwabnej. Najcenniejszą częścią tej rośliny stanowi włókno, obleksające drzewnik, jak w konopiach. Moczenie, suszenie, międlenie etc. odbywają się zupełnie tak, jak z konopiami. Białe, delikatne, lecz mocne, jedwabiste włókno mlecza stoi nierównie wyżej od włókien konopi, juty i lnu. Obfita zawartość mlecznego soku w badylach mlecza utrudnia cokolwiek wydobycie włókna; potrzebne są osobne manipulacye poprzedzające, mianowicie: obróbka benzyną lub siarczanem węgla, celem wydalenia soku mlecznego, z którego jednakże tym sposobem wydobywa się około 5,5% wosku. Jest to roślina wieloletnia, rozmnaża się przez wyrządki korzeniowe i potrzebuje pielęgnowania tylko przez pierwsze dwa lata; potem zaś przez lat 12—15 rośnie bez żadnej troski ze strony plantatora. Co do gruntu mlecz ten jest wcale niewybredny, byle ziemia nie była zbyt wilgotną. Kwiaty jego dają dużo miodu, a korzeń używa się w medycynie, jako środek przeciwko astmie. P. Homilewski usilnie zaleca tę roślinę, która zastąpiłaby konopie z wielką korzyścią dla gospodarstwa, gdyż nie potrzebuje nawozu.

— **Zmarli.** W Krakowie, Jan Będzikiewicz, kupiec i obywatel m. Krakowa, ojciec znanego publicysty, w 63 r. życia.

— **Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 3, w poł. + 3 R., Bar. 762. Spada. Deszcz.

— **Sprawy sportowe.** Wobec wciąż brojącego totalizatora, uproszono jednego ze sportsmenów o nakreślenie szkicu, przedstawiającego wyścigi bez totalizatora. Oto ten szkic:

„Wczoraj, przy pięknej pogodzie, odbyły się pierwsze i ostatnie wyścigi.

Gonitwa pierwsza — 2 klm 133 m

Biegły: „Wicher", mierzyn siwy (46 lat) ze stada Ditwalda i „Błyskawica" (41 lat), klacz gniada Towarzystwa tramwajowego.

„Wicher" na 68-ym metrze od startu zdechł z wysiłku i oddany został natychmiast czyścicielowi miasta. „Błyskawica" przebiegła dystans w 3 godziny 48 m. 26¼ sekund i otrzymała pierwszą nagrodę w sumie 3 zł. 50 ct. Nagroda trzecia, 25 ct., nie była przysądzona.

Bieg drugi Dystans półtora kilometra.

Do startu wyszły „Szybkobieg" (37 lat) ze stada Towarzystwa przedsiębiorców pogrzebowych i „Królowa Turfu" (41 lat) ze stada von Habenichts.

Na drugim kilometrze „Szybkobieg" zgubił ogon, wobec czego stracił prawo do nagrody. „Królowa Turfu" ubiegła metę w 4 godziny, 51 minut, 18 sekund i wzięła pierwszą i drugą nagrodę w sumie 75 i 15 centów.

Wyścigi skończyły się o godzinie pierwszej w nocy".

— **Doświadczony młodzian.** Siedemnastoletni synek z pięćdziesięcioletnim ojcem idą przez ulicę Batorego, obok gmachu sądu krajowego.

— Papa rzecze:
— Wstąpmy..
— Po co? — pyta synek
— Może trafimy na jaką zajmującą sprawę.
— I, proszę papy — decyduje doświadczone pachole — wszystkie zajmujące sprawy sądzone bywają przy drzwiach zamkniętych.

— **Repertuar teatru.** Dziś w piątek po raz 3-ci „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej z panem Stanisławem Modzelewskim w roli Marszelika. Jutro w sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Hamlet", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem po raz czwarty „Małka Szwarcenkopf". W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera, wieczorem po raz 5-ty „Małka Szwarcenkopf". W poniedziałek po raz 6-ty „Małka Szwarcenkopf". We wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. We środę po raz pierwszy „Wesele Fonsia" krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego, która obecnie gra w Krakowie z olbrzymiem powodzeniem.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik towarów korzennych, win i herbaty z handlu St. Markiewicza we Lwowie.

Literatura i sztuka.

— **Z teatru.** Wczorajsze drugie przedstawienie „Małki Szwarcenkopf" ściągnęło do teatru tłumy publiczności, która, wcześniej z entuzyazmem się co chwila oklasków, wyborne się bawiła. Wszyscy artyści, pozbawieni już gorączki premierowej, grali wczoraj lepiej jeszcze, niż na pierwszem przedstawieniu. Największy zbierał oklasków wczoraj p. Nowacki; nieszorwany Jojna Firułkes, p. Feldman, który stworzył wspaniały typ starego Żyda, oraz pp. Ruszkowski, E. Olszewski i Modzelewski. Na brak uznania ze strony publiczności nie mogą się też uskarżać panie Gostyńska, Cichocka i Bednarzewska. Oryginalność oraz najlepsze ciekawe epizody zapewniają sztuce pani Zapolskiej na scenie naszej długotrwałe powodzenie.

Z izby sądowej

Lwów 8 października.

(Nowy sposób masowania.)

Wczoraj i dziś odbywała się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw niejakiemu Cyrylowi Krawczykowi. Jestto młody człowiek, z zawodu masażer, który jednak o swoje zajęcie, jako poboczne przedsiębiorstwo uprawiał kradzież, tak, że osoby przez niego masowane odczuwały po niejakim czasie niepokój ulgę w cierpieniach, ale i ulgę w kieszeni. Między innymi masował on schorzałego starca p. Piątkowskiego, który lekkomyślnie nosił przy sobie zawsze grube pieniądze. Przez nacieranie i masowanie wprawiał go Krawczyk w stan senności i korzystając z tego, wyciągał mu pieniądze z pugilaresu, a przeznaczał na rozmaite schowki w pokoju, szukając ich po ... W ten sposób ukradł on p. Piątkowskiemu przeszło 300 zł., p. Szkowronowi 100 zł., p. Swierzowskiemu 400 zł. Aby się dowiedzieć, gdzie są pieniądze, prosił zwykle pacyenta natychmiast o zaliczkę, a potem obracał to do senności, polecał mu obrócić się do ściany i odpoczywać, a sam tymczasem kradł z pokoju.

Skradzione pieniądze marnotrawił Krawczyk po restauracyach, fundując przyjaciołom ... (po 5 zł.) W wesołych kołach go zapytywano, skąd ma pieniądze, odpowiadał, że wygrał je na loteryi. Gdy jednak zwrócono uwagę na jego rozrzutność i wszczęto dochodzenia, ... Krawczyk wypierał się winy ... jego podstępu.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili winę oskarżonego. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący Krawczyka na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Rozmaitości.

— **Różnica pomiędzy gęśmi a pannami.** Tytuł dość oryginalny, ale nie nasz, lecz księcia Meszczerskiego. Oto w swym dzienniku *Graždanin* pisze te słowa:

„Często myślę o tem, że jeśli gęsi uratowały Rzym, to Rosyę niewątpliwie zgubią panny". Książę nigdy nie zdradzał sympatyi ani uprzedzającej grzeczności dla płci pięknej, dzisiaj zaś tę przewidywaną „zgubę Rosyi przez panny" motywuje w ten sposób: Od lat 30 wychowanie kobiet w Rosyi idzie jakąś drogą błędną i fantastyczną. Prowadzi też ona jedynie tylko do rozluźnienia i zguby rodziny, a tem samem i państwa rosyjskiego.

Książę mówi dalej, że idzie to tak niewidocznie, że nikt tego nie widzi i nikogo to nie niepokoi „prócz takich głupiutkich ludzi jak ja, człowiek grzeszny".

Na dowód fałszywości kierunku. książę Meszczerskij przytacza, że ma w swym domu szwajcara włościanina, który ma córkę „grającą na klawikordzie, obstalowującą suknie u pani Antipoff z Paryża, mówiącą *merci*, czytającą książki treści filozoficznej i wymagającą od życia żeby jej dało przed mężem, praczkę i kucharkę".

Książę ma także marszałka dworu, którego córki są „pannami". Mówią i czytają po francusku, ale oni skrajać lub uszyć sukni nie umieją, ani praniu, gotowaniu i gospodarstwie domowem pojęcia nie mają. *„Fi donc!"*

W domu księcia mieszka mały urzędniczek, którego córka skończyła gimnazyum, uczy się tańców, umie wyszywać na jedwabiu, ale o gospodarstwie ani pojęcia. Książę ma także stangreta, którego córka jest panną i obstalowuje sobie ubrania u Paryżanki p. Akaliny. Na uwagę księcia, że źle robią, iż kierują córki na panny, z których będą albo złe żony, albo złe kobiety, ojcowie odpowiadają, że nie godzą się z teoryą, jakoby rzemiosło było praktyczniejsze.

„Dzisiaj — czytamy dalej — nikt nie chce być dziewczyną, tylko panną, a do tego prowadzą gimnazya, w których uczą wszystkiego, co nie jest potrzebne, co stanowi zbytek, a nie uczą rzeczy potrzebnych. Z gimnazyów żeńskich wychodzi istota *nainteligentowana*, ale całkiem spaczona, bo w gimnazyum nauczyła się pogardy do prostoty swych stosunków rodzinnych i promowaną została z dziewczyny na pannę. To już nie Kasia, Zosia itd., ale panna Katarzyna, panna Zofia, nie umiejąca ani prać, ani gotować, ani szyć, ani krajać, ani opiekować się dziećmi, ani ich uczyć.

„Cóż czeka takie panny w razie śmierci rodziców? Albo występna droga ładnego buziaka, albo związki hymenu gorsze bodaj od pierwszej alternatywy, bo mąż takich panien zazwyczaj urzędnik niższej klasy, nie może uczynić zadość wymaganiom żony co do dostarczania pieniędzy na stroje dla *nainteligentowanej* żony i albo uczy się brać łapówki, albo rozstaje się z magnifiką, która szuka łatwiejszych związków i znajduje je. A rodzina, to dla żony z kategoryi takich panien nie świątynia, lecz głupstwo".

Książę Meszczerskij przytacza jeszcze fakt jeden. Oto rodzinę uczciwych i porządnych kupców pochodzenia włościańskiego. Pracowali, zebrali kapitalik i zachowali prostotę dawniejszą. A córki? Córki pokończyły gimnazyum, przerobiły się na *nainteligentowane* panny: zamiast szukać męża w sferze, z której wyszły, chciały oficerów i zdobyły ich, a pomimo to domu własnego stworzyć nie umieją: od rodzicielskiego odwykły, z mężami stosunek kwaśny i życie ni to ni owo.

Córki te, otrzymawszy posagi, zdobywszy mężów oficerów, w gruncie rzeczy nic nie zdobyły, a straciły rzecz główną, bo spokój ducha i gniazdo rodzinne".

Niewątpliwie jest dużo słuszności w tem, co pisze ks. Meszczerskij, ale zaznaczyć należy, że w dążeniu rodziców niższych stanów do dania dzieciom wykształcenia przerastającego ich własny poziom umysłowy ujawnia się wpływ kultury. Zapewne idzie to jeszcze kulawo. Dużo jednostek ginie marnie, ale nie wszystkie; te które nie zginą, zbawienny wpływ wywierać będą na otoczenie, a życie ich nie przejdzie bez pożytku dla społeczeństwa. Rządząc się tem przekonaniem, nie smucimy się wcale na widok mieszczanina, pragnącego kształcić swe dzieci. Wielkie zbiorowisko ludzi, jakiem jest miasto, szybko oddziaływa na umysły prostaków i dlatego mieszczanie są na ogół bardziej rozwinięci niż włościanie. Toć i w Niemczech widzimy panny wykształcone wśród drobnego mieszczaństwa, co jednak nie przeszkadza tym pannom sprzątać w domu rodziców pokoje i zajmować się gotowaniem. Pomimo to, że początki są zawsze trudne i pociągają za sobą dużo ofiar, nie smucilibyśmy się także, gdyby aspiracye podpatrzone pośród mieszczan ujawniały się w sferach wiejskich. Kultura ogólna poszłaby szybszem tempem, a że tego potrzeba, temu zapewne i ks. Meszczerskij nie zaprzeczy.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd jesienny.

Dzień pierwszy 25 września. Nagroda rządowa 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2600 mtr. Zapisano koni 7, biegały 4. Hr. St. Forgacha klacz gniada 4-letnia „Belle Minette" po Beauminet od Fonyes 1, arcyks. Ottona ogier gniady 4-letni „Gavarni" 2 Totalizator 7 : 5.

Jesienny bieg próby; nagroda 10 000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwu- i trzyletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 12, biegało 6. Król. prus. stada Graditz ogier gniady 2-letni „Vollmond" po Chamant od Vision 1, p. Dorryt ogier gniady 3-letni „Wette nicht" 2. Totalizator 65 : 5.

Dzień drugi 26 września. Nagroda Hatvańska, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi: dla koni dwuletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 21, biegało 8. P. R. Wahrmanna ogier gniady „Eigentlich" po Merry Hampton od Lovely 1, Król. prus. stada Graditz ogier gniady „Mummelgreis" 2. Totalizator 27 : 5.

Dzień trzeci 28 września. Handicap październikowy; nagroda 10.000 k. zwycięzcy, 1.500 k. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich i starszych; meta 1600 mtr. Zapisano koni 32, biegało 9. Br. Z. Uechtritza ogier kaszt. 6-letni „Pitt" po Sweetbread od Pity the blind (51½ kg.) 1, p. Rosé ogier kaszt. 4-letni „Bator" (57½ kg.) 2. Totalizator 14 : 5.

Ciekawe jest obliczenie wygranych ogiera „Tokio" po koniec r. b. Jako 2letni biegał 7 razy, zwyciężył 5 razy wygrana 25.495 k, jako 3letni biegał 9 razy, zwyciężył 6 razy (był drugim 1 raz) wygrana 253.100 k.; jako 4-letni biegał 8 razy, zwyciężył 6 razy (był 2im 1 raz) wygr. 161 000 k; jako 5-letni biegał 7 razy, zwyciężył 5 razy (był drugim 1 raz) wygrana 207.230 k. — razem biegał 31 razy, zwyciężył 22 razy (był drugim 3 razy) wygrana 646 825 koron.

* *
*

Do „Grand Prix de Paris" w r. 1899 zapisano 458 koni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 października.

(Z.). Z powodu uroczystego święta żydowskiego mało dziś było osób na giełdzie tutejszej, znaczniejszych więc tranzakcyi nie było prawie żadnych. Z początku grawitowały wszystkie kursa ku zniżce, nadspodziewane jednak pomyślne notowania giełdy berlińskiej, nie dopuściły do zniżki. W rezultacie utrzymały się kursa prawie na wczorajszej wysokości, a niektóre poszły nawet nieco w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353 75, węgierskie 388 —, Anglobanki 163.—, Uniony 291·—, Bankvereiny 254·—, Länderbanki 224 75, Ludwiki 213 50, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 259 —, Renta papierowa 102 20, srebrna 102 20, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 121·55, węgierska renta wal. kor. 99 50, dukat 5 68, 20 frankówka 9 51 —, marki 11·74 —, ruble 1·27 —.

Wiedeń 6 października. (Targ zbożowy). Żydowskie święto spowodowało na dzisiejszym targu zbożowym zupełną stagnacyę.

Wiedeń 6 października. (Spirytus). Za towar kontyngentowany notowano dziś 18 złr. 20 ct. do 18 60.

Paryż 6 października. Targ zbożowy. Pszenica na październik 28.90, na listopad 28.50, żyto na październik 18 fr., na listopad 18 fr. Pochmurno, zimno.

Wiedeń 6 października. (Nafta). Marka Gartenberg 16 do 16.25, marka Skrzyński 18 do 18.50. florisdorfska 16 do 16.25, pardubicka 17 do 17.50, amerykańska 20 75 do 21.25, kaukaska 19 do 19.25, Fibich Stawiarski salonowa 16.25 do 16.75, salonowa Lipinki 16.25 do 16.75.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 7 października. (Posiedzenie Izby posłów). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister rolnictwa hr. Ledebur projekt ustawy o utworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych.

Następnie odczytano dwa nagłe wnioski: dep. D'Angelego, Baseviego i Lenassiego o niezwłoczne przedłożenie projektu co do budowy drugiej linii kolejowej między Wiedniem a Tryestem, oraz wniosek dep. Sylvestra i tow. domagający się, by ustawa o regulacyi płac urzędniczych weszła w życie już z dniem 1 stycznia 1898.

Potem przeszła Izba do porządku dziennego, t. j. do rozprawy nad kwestyą przyjścia z pomocą okolicom, dotkniętym klęskami elementarnemi. Pierwszy przemawiał niemiecki postępowy poseł P e r g e l t, miotając skargi na rząd, z którym — jak się wyraził — w przyszłym tygodniu załatwi się rachunek, (gdy wejdzie pod obrady Izby wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia za rozporządzenia językowe). Ostatecznie postawił Pergelt wniosek o odesłanie sprawy ulgi do mającej się wybrać specyalnej komisyi z 48 członków.

W dalszym toku debaty powstała kłótnia podobna zupełnie do podmiejskich scen karczemnych. Zabrał mianowicie głos socyalny demokrata S c h r a m m e l, uderzając podobnie jak Pergelt na projekta rządowe w celu niesienia ulgi poszkodowanym okolicom. Projekta te zdaniem Schrammla nie są szczere, ale po prostu „bezwstydne". Mimochodem, ciągle przypinał Schrammel łatki stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu za to, że popiera rząd. Oba odłamy socyalne stronnictwa zaczęły sobie dogadywać, a do kłótni tej wmięszali się antysemici. Najwięcej hałasował antysemita G r e g o r i g, który lżył socyalnych demokratów i krzyczał do Schrammla: „Ty żydzie bądź spokojny i stul pysk". Na to socyalny demokrata V e r k a u f krzyknął: „Niech go tam Lueger weźmie za kołnierz, by cicho siedział". — Inni antysemici zarzucali socyalnym demokratom, że wyzyskują robotników, z których żyją, niby walcząc w ich sprawie.

Wreszcie Schnoererowcy nie mogli już spokojnie siedzieć i także wmięszali się w awanturę.

Posypały się rozmaite docinki i grad obelg, w którym chrześcijańsko-socyalne stronnictwo wspierane przez antysemitów, odgrażało się socyalnym demokratom, a Schönererowcy dokuczali antysemitom.

Wśród tej wrzawy mówił Schrammel dalej, wygłaszając szumne frazesy na cześć socyalnej demokracyi. Nie robiąc sobie nic z tego, że tymczasem prezydent Abrahamowicz przywołał go do porządku za nazwanie projektu rządowego „bezwstydnym", wymyślał przeciwnikom socyalnej demokracyi od małp: „Socyaliści nie chcą — kontynuował — by ich dzieci szły do klechów na naukę, religia nie należy do szkoły, religia jest rzeczą prywatną."

Wówczas zawołał ironicznie Gregorig: „A no, to pozostaje już chyba tylko wolna miłość." Powstała ogólna wesołość na lewicy, lecz wesołość tę przerwał Iro, krzycząc: „I to mówi Gregorig! Przypomnij-no pan sobie swoją historyę z wodą sodową w chambre separée u Wimbergera!"

Na ten docinek wpadł Gregorig w niepohamowaną pasyę, krzycząc! „Powtórz to jeszcze raz nikczemny gałganie (elender Haderlump). Ty tchórzu, oszczerco, spróbuj-no powtórzyć to jeszcze raz! Do mojej żony pisałeś anonimowe listy, chcesz zakłócić moje ognisko domowe, hultaju jakiś!"

Aby zrozumieć aluzyę dep. Iro i powstałe stąd rozjątrzenie Gregoriga, nadmienić należy, że razu pewnego żona Gregoriga otrzymała anonimowy list, donoszący jej o niewierności małżeńskiej męża. W liście tym opowiedziana była historya, jak Gregorig w „chambre separée" w hotelu Wimbergera oblał jakąś damę z półświatka wodą sodową. P. Gregorigowa robiła z tego powodu sceny zazdrości mężowi, a on daremnie starał się wykryć autora anonimowego listu i dopiero teraz domyślił się, że autorem tym jest może sam Iro.

Iro na grubiaństwa Gregoriga nie został dłużnym odpowiedzi i wrzasnął: „Tam za drzwiami odpowiesz mi za to, ty łajdaku jeden". — Ogólna wrzawa dosięgła punktu kulminacyjnego. Poseł Kindermann krzyczał do Gregoriga: „To szczyt prostactwa rzucać tu podobne podejrzenia! Tacy pospolici grubianie nie należą tutaj". — Na to Gregorig: „Jeżeli pan w tej chwili gęby nie zamkniesz to.." — Dalszych słów jego nie było słychać wśród hałasu, który daremnie prezydent Abrahamowicz usiłował stłumić ciągłem dzwonieniem. Tymczasem Iro przecisnął się przez szereg posłów ku Gregorigowi i rzucił się ku niemu z podniesioną pięścią, wołając: wytnę panu policzek! — W tej jednak chwili Lueger uchwycił Ira za rękę i pociągnąwszy go w tył, uratował Gregoriga od czynnej zniewagi.

Ponieważ hałas się nie uspokajał, prezydent przerwał posiedzenie. Gdy się wreszcie zamęt jako tako uciszył, podjęto posiedzenie na nowo. Mówił jeszcze dalej Schrammel, lecz nie powiedział nic nowego prócz napaści na rząd, antysemitów i t. d. Po nim przemawiali inni posłowie, przedstawiając nędzę reprezentowanych przez siebie klas ludności, które ucierpiały wskutek powodzi. S z p o n d e r mówił o klęskach elementarnych w Galicyi, dep B i a n k i n i to samo o Dalmacyi, a R o z k o s z n y o Morawach. Było jeszcze kilka innych mniej ważnych przemówień, a potem jako epilog dopiero co zaszłej hecy, posypały się liczne sprostowania i polemiki socyalistów z luegerczykami i liberałami. Wreszcie można było znowu podjąć właściwą debatę, t. j. debatę nad wnioskami co do ulg okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. Jak wiadomo były dwa wnioski: p. Pergelta, aby oddać tę sprawę specyalnej komisyi, i p Adamka, aby tę sprawę oddać jak zwykle komisyi budżetowej. Izba postanowiła 178 głosami przeciw 155 głosować najpierw nad wnioskiem Adamka, który też przeszedł potem w imiennem głosowaniu 188 głosami przeciw 141. Przyjęto także dodatkowy wniosek Adamka, aby komisya budżetowa zdała o tej kwestyi sprawę w przeciągu dwóch tygodni.

Nakoniec odpierał prezydent Abrahamowicz rozmaite zarzuty co do złej płacy służby parlamentarnej i co do rzekomych jej stosunków z policyą.

Posłowie Iro i Gregorig prosili potem o wybór komisyi, któraby dała im satysfakcyę za obelgi, jakie sobie wzajemnie powiedzieli.

Wniesiono jeszcze liczne wnioski w sprawie zapomóg dla ludności, między temi Bojki, Krempy i Winkowskiego w sprawie szkód gradowych w mieleckiem i tarnobrzeskiem, Świeżego o zapomogi dla Sziązka. Wnioski te przekazano komisyi budżetowej. — P. Kindermann postawił wniosek o zniżenie cła na kawę i naftę do połowy, p. Schoenerer żądał we wniosku nagłym wyboru komisyi dla badania petycyi przeciw rozporządzeniom językowym, a p. Cena odszkodowania gmin za poruczony zakres działania.

Na tem zakończyło się to burzliwe posiedzenie. Następne jutro.

Berlin 8 października. Zmowa modelarzy skończona.

Madryt 8 października. Jenerał Sancher Mira został wypuszczony z aresztu. Demonstracye, które odbyły się w Hawanie na korzyść Weylera, uważane są tutaj jako bez znaczenia, gdyż urządzali je przedsiębiorcy i kupcy mający dostawy dla armii.

Walencya 8 października. Aresztowano tu niebezpiecznego anarchistę Riona.

Ottawa 8 października. Pożar zniszczył 300 kwadr. ang. mil ziemi. 2.000 osób bez dachu.

Wiedeń 8 października. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że oba rządy, austryacki i węgierski, w poniedziałek wniosą do parlamentu przedłożenia o prowizoryum ugodowem.

Ateny 8 października. Partya Ralli'ego, byłego prezesa gabinetu, w zupełnym rozkładzie. Wielu deputowanych opuszcza to stronnictwo, natomiast większość rządowa z każdym dniem wzrasta.

Wiedeń 8 października. Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby posłów zebrały się oddziały Izby w celu wybrania komisyi, mającej rozsądzać sprawę zatargu między Gregorigiem i Irem.

Wiedeń 8 października. Wniesiony wczoraj przez rząd projekt ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych, jest zupełnie identyczny z tym projektem, jaki rząd wniósł już był podczas ostatniej sesyi.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 października. S. hr. Konarski z Dubiecka. M. hr. Rey z Przecławia. Z. i P. Bielscy z Krakowa. M. Sławiński i W. Gniewosz z Potoku Złotego. J. Hanin i J. Abranowicz z Wróblik królewskich. A. Remann z Paryża. Ks. M. Roztocki z Dumicz M. Sommerstein z Parkanów. K. Bukojemski z Matyjowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 8 października. O. Salowa z Wysocka. M. Torosiewicz z Pełtwy. I. Frank z Wiednia. M. Hulimka z Chłopiatyna. D. Udrycki z Mostów. Z. Haszlakiewicz Gotleb z Mościsk dolnych. T. Maramorosz z Oleśni. Z. Duszyński z Schodnicy. E Heller z Saaz.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 8 października. Dr. T. Toeche Mittler i H. v. Altrock z Berlina. Otto Schamann i K. Möps z Berna. Fr. Koch, E Ziffer i W. Reinisch z Wiednia. Aleks. Jełowicki z Żółkwi. J. Siczyński z Boryszkowiec. M. Biliński z Tarnopola. Inżynier S. Volz z Pragi. Dr. prof Wróbel z Czerniowiec. K Helmbold z Genewy. S. Makosiński z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.— do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59. —.

Wiedeń 7 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.25, węgierskie akcye kredytowe 387·50, anglobanku 163.25, bankvereiny 253 00, unionbanku 292.00, laenderbanku 225.50, staatsbahny 335.75, lombardy 84.00, elbethale 258 50, akcye tytoniowe 154.50, rima 255.00, alpiny 128.90, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.50, losy tureckie 62.40, marki 58 75, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9 30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10 2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6 45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8 55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia. Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej. Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	[illegible]	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	[illegible]	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10 50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

80)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Zdaje mi się, proszę pani — rzekła — że najlepiejby było gdyby pani zechciała sobie poszukać kogo na moje miejsce, bo ja już nie na wiele mogę być przydatną. Muszę teraz jechać do chorego krewnego a jak jego Bóg zabierze to wypadnie mi zaraz odpłynąć do Ameryki. Niewidzę więc po co miałabym wracać tutaj tylko po zabranie rzeczy.

Pani Jebb westchnęła żałośnie.

— Gdzie ja znajdę drugą taką jak ty, moja dobra Joanno?

Pani Barnard spakowała kuferek i w czerwcowy poranek opuściła Homestead tak wcześnie, że całą godzinę musiała czekać na dyliżans mający zawieźć podróżnych z Austhorpe na stacyę w Highclere. Zbywającą tę godzinę postanowiła użyć na pójście do Tangley Manoru. Pan Blake zapowiedział jej wprawdzie, żeby się więcej nie odwoływała do niego, ale dla kobiety tak silnych postanowień jak Joanna, zakaz ten nie liczył się za nic. Otóż postanowiła ona, że Morton Blake musi zobaczyć się i wysłuchać ojca jej przed śmiercią.

Była zaledwie ósma godzina rano kiedy stanęła u bram Tangley Manoru, ale Morton, który zwykł wstawać wcześnie, obszedł już był gospodarstwo i stajnie, i przechadzał się po trawniku przed domem. Poznał zdaleka Joannę i podszedł do niej.

— Przyszłaś pani wbrew życzeniom moim... zaczął.

— Tak, panie, bo zaszła okoliczność, która mnie zmusiła przekroczyć zakaz pański. Zechciej przeczytać ten list.

Podała mu list zawiadowcy więzienia, który on przerzuciwszy okiem, zwrócił jej z zapytaniem:

— Jedziesz pani do ojca?

— Tak. Przyjadę do Portland wieczorem zbyt późno, niestety! aby się już dziś zobaczyć z moim biedakiem. Będę zmuszona zaczekać do jutra.

— I czegóż pani chcesz odemnie?

— O! sir, czyż nie możesz odgadnąć? Chcę, abyś zobaczył się z moim ojcem przed śmiercią. Chcę abyś z jego własnych, konających ust usłyszał jego zeznanie, bo może wtedy uwierzysz mu nareszcie. Wszak niezbyt wielkiej ofiary żądam od pana. Zabierze ci to tylko dwa dni czasu, a może całkiem nowe światło rzucić na przeszłość.

— Jesteś pani upartą kobietą — rzekł Morton — ale zamiary twoje są uczciwe.

— Czy pojedziesz pan do Portland?

— Pojadę — odparł Morton po chwili namysłu.

— Zaraz? — Bez straty czasu... Słyszałeś pan co doktór mówi?

— Wyjadę dziś wieczornym pociągiem a jutro rano będę na miejscu.

Joanna Barnard podziękowała mu w krótkich, gorących słowach, i przez skąpane w słońcu łany nad któremi skowronki śpiewały radośnie, powróciła do Austhorpe gdzie wsiadła do starego, odwiecznego dyliżansu, który skrzypiąc i kołysząc się na wszystkie strony, potoczył się bitym traktem wśród tumanów kurzu.

Nazajutrz o drugiej godzinie po południu, Joanna Barnard i Morton Blake siedzieli w jednej z czystych, dobrze przewietrzonych celek infirmeryi w Portland przy otwartem oknie przez które zalatywał słony powiew morza i wnikał snop promieni słonecznych odbijających się na przeciwległej, pobielonej ścianie. Humphrey Vargas leżał na wąskim, żelaznym łóżku, osłabiony jak nowonarodzone dziecko i tak blizki niezbadanych ciemności otaczających zewsząd tajemnicę życia, jak niemowlę które tylko co ujrzało światło dzienne.

Był on umierającym. Spokojnie, bez cierpień żadnych, w pełni przytomności umysłu nędzarz skołotany życiem dobiegał ostatniego swego kresu.

Joanna siedziała przy łóżku tuląc w rękach swoich twarde, spracowane ręce starca, z sercem tak pełnem miłości w tej ostatniej godzinie rozstania, jak przed trzydziestu laty, kiedy dzieckiem bawiła się na jego kolanach. Z nieskończonej litości zrodziło się bezgraniczne uczucie stojące jak anioł na straży łoża śmierci grzesznika.

— Pan Blake przyjechał umyślnie aby z ust twych, ojcze, usłyszeć prawdę — mówiła łagodnie. Wszak wyznasz mu wszystko, drogi tatku? Powiesz dlaczego przyznałeś się do zbrodni której nie popełniłeś... dlaczego skłamałeś aby się wydać gorszym niż jesteś...

— Człek był ścigany i zziajany, jak nie przymierzając ten pies... mówił Vargas, szklistem okiem, w którem migotały resztki przebiegłości, wpatrując się w Mortona. Tu policyant, tam sędzia... i tak bez końca, tak że już nie było na całym świecie spokojnego kąta, gdzieby można było wykurzyć fajkę. Raz nocowało się w przytułku, to w stogu siana, to znów w więzieniu, które było o wiele wygodniejsze i czystsze od przytułku. Cóżem ja miał do stracenia? Nic... A do zyskania — wszystko. Żebym się był przyznał tylko do wypróżnienia kieszeni trupa, toby sobie ludzie nic nie robili ze mnie i powiedzieliby, że to rzecz zwyczajna. Ale ludzie zawsze interesują się zbrodniarzem..., a im gorszy jest, im zimniejszą ma krew, tem więcej społeczeństwo go ceni. Więc pomyślałem sobie, siedząc pod płotem, opodal tego miejsca, gdzie zabili pana Blaka, że mam się tak tłuc po świecie, to lepiej raz z tem skończyć, a ten sposób nie wydał mi się gorszym od drugiego. Myślę sobie... zejdzie się chmara starych kruków i zaczną zawodzić psalmy nade mną, i będą mi przekładać, że im większy łotr ze mnie, tem prędzej dostanę się do chwały Boskiej, jeżeli tylko uwierzę w to, co stoi napisane w ich książeczkach i będę głośno śpiewać pieśni pobożne. Nie przypuszczałem, żeby mnie powieszono za to, co się stało przed dwudziestu laty, a jak mnie nie powieszą, to będą wyrabiać wielkie historye ze mną, jak z ofiarą skruszonego sumienia, stawiając mnie za przykład zatwardziałym grzesznikom.

— Czy tylko mówisz prawdę? — spytał Morton, nie spuszczając oczu z jego twarzy.

— A cóżby mi już dziś przyszło z kłamstwa? — odparł Vargas, dysząc piersiami. — Dość ja się nałgałem za życia, ale teraz spuszczam się do czarnego dołu, z którego już nikt mnie nie wyciągnie za kark, więc mogę sobie raz pozwolić na prawdę. Nie zabiłem pana Blaka. Nigdy ręki nie podniosłem na niego. Mogę panu w oczy patrzeć i powtórzyć to z czystem sumieniem, choć mało w niem zostało miejsca, któreby nie było zabrudzone. Byłem złym ojcem, złym mężem i skończonym gałganem, ale nigdy nie przelałem kropli krwi ludzkiej. Kiedy szedłem tej nocy polem koło rozdwojonego dębu, zobaczyłem, że coś leży w rowie i przyczołgałem się na kolanach, żeby zobaczyć co to takiego. Widzę pana w czerwonej kurtce, leżącego twarzą w błocie i nieżywego. Obróciłem go ostrożnie na bok, położyłem rękę na sercu i przekonałem się, że nie bije i że mu już żadna ludzka pomoc nie zda się na nic. Wtedy bez żadnej złości do niego, zabrałem mu zegarek z łańcuszkiem i wypróżniłem kieszenie. Cóż jemu już było po pieniądzach, a mnie ich tak było potrzeba!

— A gdzieżeś był przedtem przez cały dzień?

— A włóczyłem się po polach i lesie tak jak powiedziałem sir Everardowi. Tylko to, żem widział przejeżdżającego pana Blaka i żem go zatrzymał, chwytając konia za uzdę, to wszystko było kłamstwo.

— Kto raz skłamał, może skłamać i drugi — odparł Morton. — Sam nie wiem już, czemu mam wierzyć.

Bezbożność umierającego człowieka, jego cynizm i brak wszelkich zasad moralnych pozbawiły świadectwo jego wszelkiej wiarogodności. A jednak tu, stojąc nad grobem, jakiż cel mógł mieć Vargas, aby kłamać? Cóżby mu już z tego przyszło, jak sam powiedział?

— Czy wierzysz, że masz duszę nieśmiertelną — z głębokiem przejęciem spytał Morton — że zrzuciwszy z siebie powłokę ziemską, będziesz musiał na tamtym świecie odpowiadać za czyny spełnione tutaj?

— Tak mi mówił kapelan — odparł Vargas potulnie. — On uczony człowiek, musi więc wiedzieć.

— Ale czy wierzysz w istnienie innego świata?

— Tak; wierzę, że musi gdzieś być jakiś świat, gdzie takim biedakom jak ja wynagrodzą za krzywdy przecierpiane tutaj.

— I wiedząc, że stoisz nad grobem, twierdzisz, żeś nie zabił mojego ojca?

— Nie zabiłem. Twierdzę to nad grobem.

— A czy wiesz kto był sprawcą jego śmierci?

— Nie wiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Woda lwowska

odznacza się bardzo przyjemnym i długo trwałym zapachem. Woda lwowska jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. — Flakon 80 centów i 1 złr. 50 cent.

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2.



Płachty nieprzemakalne

z płótna żaglowego

w kolorach: białym, czarnym i żółtym do nakrywania wozów, maszyn, stert, narzędzi rolniczych itp. itp. we wszystkich wielkościach

poleca

Alojzy Hübner Lwów, Rynek 38.

Krawaty

prawdziwe angielskie i francuskie najmodniejsze fasony od 75 ct. Kołnierze 20 manszety 35, koszule gładkie pikowe i haftowane, krój francuski od 1.90. Skarpetki od 40 ct.

Górski i Szydłowski

Lwów pl. Maryacki 8.

56

lat istniejący

handel sukna i towarów wełnianych

pod firmą

Jan Wallach i Syn

Lwów Rynek 33.

poleca

na I. piątrze

salon konfekcyi damskiej.

REUTER & Co

w Wiedniu.

Spółka komandytowa dla elektrycznych instalacyj

Generalna Reprezentacya dla Austro-Węgier

Tow. Allgemeine Elektricitäts-Gesellschaft w Berlinie.

Elektryczne oświetlenie.

Elektryczne przenoszenie siły.

Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny:

Adolf W. Schleyen, inżynier-elektrotechnik

Lwów, Pasaż Hausmana 7.



Handel herbaty, kawy i wina

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie plac Maryacki 10 poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czysto aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku

Portorico	złr.	9.—	pół kg. złr.	—.90
Cuka gruboziarnista	„	9.50	„ „ „	—.96
Ceylon zielona	„	10.—	„ „ „	1.—
„ „ przednia	„	10.40	„ „ „	1.04
„ „ gruboziarnista	„	10.75	„ „ „	1.08
„ „ perłowa	„	10.75	„ „ „	1.08
Mocca arabska bardzo aromatyczna	„	10.75	„ „ „	1.08
Jawa złota	„	10.75	„ „ „	1.08

Uwaga. Kawa Mocca arabska sama, używa się tylko na czarną kawę, zaś na białą kawę potrzeba używać z Ceylonem lub Jawą. Jeżeli używa się kawy gatunki mieszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić.

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

4¾ kilo kawy

netto wolne od porta albo za nadesłaniem gotówki pod gwarancyą najlepszy towar

Afryka Mocca perł.	złr.	**4.75**
Santo dobra	„	**4.90**
Kuba ziel. b. dobra	„	**5.18**
Ceylon nieb. ziel. b. dobr.	„	**6.35**
Złota **Jawa** b. dobra	„	**6.30**
Perłowa b. dobra	„	**6.45**
Arab. Mocca arom.	„	**7.10**

Cennik i taryfa cłowa darmo.

Ettlinger i Ska Hamburg.

Artyści malarze

K. Niemczykiewicz i Ska

podejmują zamówienia na obrazy religijno-kościelne, do ołtarzy na chorągwie itd. i wykonują takowe sumiennie i z wszelką gwarancyą.

Łaskawe zgłoszenia tak ustne, jakoteż i listowne z prowincyi przyjmuje podpisany, Lwów ul. Zimorowicza l. 5 parter

K. Niemczykiewicz.

Józef Solnicki, artysta baletu w teatrze hr. Skarbka udziela lekcyi tańców w domach prywatnych. Bliższa wiadomość w gmachu teatralnym do placu Gołuchowskiego drzwi Nr. 79 w godzinach rannych.

Leśnik z ukończoną szkołą lasową lwowską i dziesięcioletnią praktyką w wielkich majątkach, przy leśnictwie i tartaku parowym, poszukuje odpowiedniej posady leśniczego lub kontrolora lasowego. Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków pod adresem: poste restante Lwów, L. B. 42.

Dwa charty Ukraińskie dwu roczne tudzież dwoje szczeniąt, rasy sette. Wiadomość Zarząd lasów, Kołoriny o. p. Żurawno. 2—3

Zdolnego koszykarza poszukuje zarząd dóbr Jurków Biały dwór p. Czchów.

Angielkę, Polki, Francuzki, Niemki poleca Biuro nauczycielskie, Morawska Halicka 10.

Agronom teorotyk i praktyk, poszukuje posady rządcy, kontrolora lub kasyera, Lwów Grodecka 43, Rawaczyński.

Osoba młoda, wykwintnie wychowana i wielce inteligentna, poszukuje umieszczenia do towarzystwa. Zgłoszenia pod literą Z. Z. poste restante Kraków, główna poczta.

Nauczycielka do przedmiotów szkolnych, francuzkiego i muzyki poszukuje posady. Zgłoszenia: pani Polt ul. Szymona l. 2 I piętro.

Wdowa młoda, inteligentna poszukuje miejsca do zarządu domu, zajęcia dzi ćmi, starsza osoba. Janicka u pani Lipińskiej Szelińskich 12

Perskie dywany w wielkim wyborze, Lwów ul. Kopernika l. 5.

Lokomobila 6 i 4 konna i tokarnia różnej wielkości do sprzedania. Stupnicki, Lwów, Podzamcze.

Rutynowanego koncypienta poszukuje adwokat Dr. Polturak w Żurawnie.

Willa ślicznie urządzona, z ogrodem, we Lwowie, na sprzedaż lub do zamiany za majątek ziemski. Bliższej wiadomości udziela **kancelarya Drów A. i Z. Lisiewiczów, Lwów, Kościuszki 16.** Pośrednictwo wykluczone.

Akademik-prawnik szuka umieszczenia w biurowej pracy. Adres: N. 20 poste restante Krakowiec.

Wszechstronnie wykształcona osoba, władająca językami, udzielająca przedmiotów szkolnych i muzyki, poszukuje posady od 1 listopada br. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem Marya, poste restante Sokal.

Karp królewski. Zarząd dóbr **Olszanica**, stacya kolei państwowej ma do zbycia narybek majowy karpia królewskiego.

Polecamy sprzedawać, kupować wszelką garderobę, mundurki liberyę, broń, maszyny, meble itp. tylko w Bazarze Katolickim Jaszczyszyna, Gmach teatralny.

Ul. Gołębia 11 A. 4 pokoje, przedpokój, spiżarnia, kuchnia z wodociągiem od 1 listopada.

Przy placu Jura Nr. 7 tuż przy trzech zakładach naukowych pomieszkanie o 4 pokojach, z przedpokojem i werandą tudzież przy bocznej ulicy Mickiewicza Nr. 4 pomieszkania pierwszo i drugopiątrowe o trzech i czterech pokojach z przedpokojem, wszystkie z wszelkiemi przynależytościami zaraz do najęcia. Zgłoszenia przyjmuje się przy placu Jura Nr. 7.

Proszę o zwrot moich kaloszy pana, który po środowem przedstawieniu zamienił przez pomyłkę zemną kalosze w garderobie parterowej na prowo, odebrać swoje może u dozorcy domu l. 9 ul. Kopernika.

Angielskiego, francuskiego lub niemieckiego języka i konwersacyi udziela dama, mężatka. Biegła lektorka i muzykalna. Wiadomość Biuro gazet Olszewskiego.

7 Powieści i nowel za 4 złr.

a mianowicie:

Zdrajca, powieść współczesna J. Rogosza 2 tomy.

Miłość i Wola, powieść jednotomowa przez Zofię Rudnicką.

Wbrew obowiązkom, powieść współczesna oryginalnie napisana przez Cecylię Tustanowską.

Biała gołąbka napisał Miecz. Schmitt.

Pokuta, powieść współczesna J. Rogosza.

Złamany a nieugięty, jednotomowa powieść przez Zofię Grochowalską

Złamane serca, powieść oryginalna J. Rogosza 2 tomy

7 Powieści i nowel za 4 złr.

Do nabycia w drukarni narodowej St. Maniecki i Ska, Lwów — Hotel Żorża.

Ekonom kawaler wszechstronnie w gospodarstwie i buchalteryi gospod. obeznany, z dłuższą praktyką poszukuje od 1go stycznia 1898 r. miejsca ekonoma, rachmistrza lub kontrolora. Łaskawe oferty uprasza pod L. G. poste restante Babice koło Chrzanowa.

Najlepsze gorsety a 3 zł. są do nabycia tylko w specyalnym magazynie „Gorset de Paris" Lwów plac Halicki 15. Stare gorsety przyjmuje się do naprawy. Pocztą w przeciągu 24 godzin.

Para koni młodych z wybornemi chodami, uprzężą, wózek elegancki na resorach słowem ekwipaż gotowy do wyjazdu tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w handlu Pieleckiego plac Maryacki.

Znakomity

KIT do okien

z czystego pokostu.

Gips, wałeczki elastyczne.

do

zaopatrywania okien drzwi

poleca

W. CZOPP

skład farb, pokostów i lakierów.

Żółkiewska l. 2.

W dobrach Krakowiec, op. Krakowiec

są na sprzedaż

Karpie

zarybek od 2 do 3 cali;

Kroczki

od 4 do 6ciu cali, każdej chwili zgłosić się i nabyć można

Zarybek po 1 złr. kopa, Kroczki po złr. 3 kopa.

Zgłaszać się proszę do 15go października lub dalej jeżeli mróz nie chwyci, potem na wiosnę od marca.

Trzy dni przed obstalunkiem zgłosić się proszę z beczką i człowiekiem do transportu ryb.

Zarząd dóbr.

Panorama cesarska

Lwów ul. Akademicka l. 3.

W tym tygodniu: RZYM. Wstęp 10 ct.

Zachwyt i zdumienie wywołać muszą nowe tutki z bibułki egipskiej **NIEMOJOWSKIEGO.**

Smak łagodny i przyjemny.

Zapalony papieros nie gaśnie.

Na każdej tutce jest nazwisko **S. W. Niemojowski.** — Wszędzie do nabycia.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3 II piętro

poleca najlepszy

Węgiel salonowy

w workach plombowanych po 50 kg. z odstawą do domów,

dla fabryk, gorzelni, kopalni itd.

wszelkie używane marki w całych wagonach do wszystkich stacyj kolejowych.

Marsznera filatelistyczna czekolada

najlepszej jakości.

Każda paczka (po 5 kr.) zawiera 1—2 rzadkie obce marki listowe.

Nadto inne rodzaje czekolady i towarów czekoladowych

poleca

Pierwsza czeska fabryka wschodnich wyrobów cukrowych i czekolady

A. Marszner

Praga król. Winogrady — Pizenka.

Główny skład we Lwowie **Brandstätter i Singer.**

Mężczyźni

najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy najlepiej polecony. Prospekt w kopertach po 20 kr. w markach. **J. Augenfeld** c. k. właściciel przywileji Wiedeń IX. Türkenstrasse 4.

Kandydata

notaryalnego, młodszego lub starszego, poszukuje Notaryusz w Myślenicach pod Krakowem. Uprasza się wraz ze zgłoszeniem, podać warunki.

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek liczba 28

poleca we wielkim wyborze taniej niż wszędzie

Szczotki do sukien, „ włosów, „ froterowania, „ zamiatania, „ szurowania.

Szczoteczki do zębów i paznokci. Trzepaczki, Piórka, Gąbki i t. p.

SUKNA do froterowania.

Na sezon

Latarnie gospodarskie

Pirolina

Kwilaja i korzeń mydlany.

Wszelkie wyroby Kwizdy

t. j.

Fluid restytucyjny Proszek Korneuburski i Przepychacze w razie dławienia się dla bydła

poleca najtaniej handel

O. T. Wincklera Syna

we Lwowie, Rynek 28.

Dobre i tanie Dominium Lubycza królewska, poczta w miejscu oferuje świeże

Hyacenty na grunt zł. 6 za sto
„ do pielęgnowania 7 „
Tulipany na grunt złr. 2 za sto
„ do pielęgnowania 3 złr.
Kartofly 35 ct. za kilo, poczta w miejscu.

Edmund Brodkowski

Lwów ul. Batorego 22.



Aparaty i wszelkie przybory do fotografii zawodowej, naukowej i amatorskiej, poleca niżej cen wszystkich firm krajowych i zagranicznych.

Najtańsze i najlepsze źródło do zaopatrzenia się w aparaty i przybory fotograficzne dla pp. miłośników fotografii. Przy zakupnie aparatu udziela się praktyczną naukę z gwarancyą, iż pierwsze nawet zdjęcia próbne wypaść muszą bardzo dobrze.

Próbki fotografii i cenniki gratis i franko. Zamówienia na prowincyę wedle każdego cennika takiejże firmy przyjmuje się. — Opakowanie darmo. Liczne uznania są w moim handlu do przejżenia.

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz, Styrya.

Dzierżawa

Dwa folwarki po 400 morgów od 1 Lipca 1898 r. do wydzierżawienia. Zgłoszenia do Zarządu dóbr. J. O. Władysława księcia Sapiehy w Oleszycach.

Kawaler

lat 32, szlachcic, właściciel dóbr ziemskich, poszukuje żony, pannę lub wdowę z posagiem 12.000 zł. Bliższe dane, Blacharska l. 5 II piętro, drzwi Nr. 15, dyskrecya pod słowem honoru.

Koncesyonowany

skład i sprzedaż

Soli denaturowanej

dla bydła

we workach po 50 kgr.

po cenach hurtownych

poleca

Alojzy Hübner

Lwów. Rynek 38.

Potrzebny

Ogrodnik

żonaty, doświadczony w prowadzeniu sadów, szkółek, oranżeryi, cieplarni, róż, kląbów, żywych płotów, szczepieniu, okulizowaniu itp. Płaca 120 zł., ordynaryi 12 korcy i ogród. Zgłaszać się zaraz pod adresą: Zarząd dóbr Podhorce. koło Rudek.

Kit Plüss-Staufer

w tubach i szklankach, wielokrotnie premiowany i uznany za najlepszy i najpraktyczniejszy do kitowania połamanych przedmiotów. Lwów **Gebhardt i Christianus.** Rohatyn **Matylda Marx.**

Dla pp. Właścicieli

bydła opasowego polecamy po cenach **znacznie zniżonych:**

Przetykacze kauczukowe dla bydła opasowego w razie dławienia się.

Pompy przy zdęciu się bydlęcia.

Prohary, spuszczadła.

Lejki i szeregi dla bydła.

Sól glauberska i amoniak.

Nożyce do strzyżenia bydła.

Friedrich i Beacock

Lwów ul. Hetmańska l. 4.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerównej, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro drzwi 19.

Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe ubranie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę załatwia się odwrotną pocztą.

Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

B. Kopernickiego

we Lwowie, plac Halicki liczba 1



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, taśmy miernicze, rajscaigi itp. **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy **najtaniej i najrychlej.**

Założony w r. 1855.

Tadeusz Miłaszewski

zegarmistrz

Lwów, **Akademicka 3**

poleca swój

Skład



Zegarków

kieszonkowych i stołowych, ściennych i podróżnych.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiedkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.